

Piotr Chrzan

I ŻE CIĘ NIE OPUSZCZĘ

OSOBY:

TADEUSZ, 68 lat
KRYSTYNA, jego żona, 65 lat
WANDA, jego siostra, 55 lat
MALENA, jego córka, 43 lata
MAREK, jego syn, 42 lata
ZOSIA, jego wnuczka, córka Maleny, 23 lata
SĄSIADKA Tadeusza, 66 lat
SĄSIAD Tadeusza, 66 lat
PSYCHOTERAPEUTA Romuald Paławski 49 lat
KSIĄDZ Michał, 72 lata
PODPUŁKOWNIK Edmund Koziątek, 59 lat
KAMERZYSTA Tomek, 33 lata
JUSTYNKA, 18 lat

Późne lato. Wczesne popołudnie. Sobota. Otoczony ogrodem dom na obrzeżach miasta. Po lewej fragment innego ogrodu; w nim kobieta (SĄSIADKA) ubrana w ogrodniczkę, flanelową bluzę w kratkę i słomkowy kapelusz. W lewej dłoni kurczowo ściska krótką motyczkę do pielienia prawą przyciska do ucha słuchawkę przenośnego telefonu. Kryje się za żywopłotem oddzielającym jej ogród od sąsiedniego.

PROLOG

SĄSIADKA *(równie zdenerwowana, co podekscytowana)* Na grób mojej świętej pamięci mamy przysięgam, że go widziałam. Nie przewidziało mi. Stał na ganku i wołał na psa. Na Pankracego. Wiem, że go do schroniska oddała, ale on skąd ma to wiedzieć. Na pewno to był on. Tadzka bym nie poznała? Trzydzieści lat koło nich mieszkamy.

Nawet się patrzył w naszą stronę. Myślałem, że jeszcze do nas zajdzie. Tak się zdenerwowałam, że cała się trzęsę. Nie piłam. Nie obrażaj mnie. Dobrze wiesz, że w dni powszednie przed osiemnastą nie piję... Jak mi nie wierzysz to wracaj i sam się przekonaj. Sama nie będę tu ani chwili dłużej. Nerwowo więcej tego nie wytrzymam. Jak mi się coś stanie, to ci wyrzuty sumienia żyć nie dadzą. *(płaczliwie)* Ale co ciebie obchodzi, co mi się może stać. Mogłabym umrzeć a ty... Jakie ryby! Jakie ryby! I tak nigdy nic nie złapiesz. Akurat, żeś ostatnio nałapał. Takie to były okonie, że ich nawet koty żreć nie chciały. A co miałam z nim zrobić? Do akwarium dać?

AKT I

Do kobiety w ogrodzie dołączył już mąż (SĄSIAD): wysokie kalosze, spodnie moro, bluza z kapturem. Teraz obydwójce stoją przy żywopłocie, spoglądają na sąsiednie domostwo.

SĄSIADKA Jak mi nie wierzysz, to czemu nie pójdziesz?

SĄSIAD Nie będę durnia z siebie robił, bo tobie się coś zwidziało. Myślisz, że alkoholu od ciebie nie czuć?

SĄSIADKA *(przybliży twarz do twarzy męża)* Wąchaj sobie wąchaj! Nawąchaj się do woli! Przez ciebie musiałam się napić. Przez twoje durne gadanie. Przez twoje tomaszowe niedowiarstwo! Ty byś świętego Franciszka swoim uporem na złą drogę sprowadził. Myślisz, że z czyjej winy piję? Nikt w moje rodzinie nigdy nie pił.

SĄSIAD Twój brat umarł na marskość wątroby.

SĄSIADKA Bo miał żonę podobną do ciebie. Jakby twoją rodzoną siostrą była. Tak samo go dręczyła, jak ty mnie dręczysz. Od rana mu jazgotała nad głową, to nic dziwnego, że się chłop rozpił. *(płaczliwie)* Zmarnowała go franca jedna. Na śmierć go zamęczyła. A taki był porządny z niego...

SĄSIAD Przestań biadolić. Pójdę.

SĄSIADKA *(natychmiast się opanowuje)* To nie gadaj tylko idź.

Mężczyzna ciężko wzdychając, kręcąc głową, jakby nie mógł uwierzyć w to co robi, idzie do sąsiedniego ogrodu. Staje pod oknem. Przystawia twarz do szyby, osłania oczy od słońca.

SĄSIADKA *(zniecierpliwiona)* I co?

SĄSIAD A co ma być?

SĄSIADKA Co widzisz?

SĄSIAD Ja nic... ale ty jak będziesz chlać od południa, to niedługo zobaczysz latające nad naszym kominem pterodaktyle. *(ma zamiar odejść od okna)* Że ja cię durny posłuchałem to nie mogę w to... *Urywa, błyskawicznie przykuca pod parapetem.*

SĄSIADKA *(przykuca za żywopłotem)* Co się stało? *(pauza)* Słyszysz? Co się...

SĄSIAD *(szepcem)* Cicho. *(krótka pauza)* Jest. *(ostrożnie zagląda przez okno, chowa się)* To on na pewno. Na sto procent. *(znów zagląda)* Nie ma najmniejszych wątpliwości – Tadek jak żywy.

SĄSIADKA *(zza żywopłotu)* Mi to mówisz? Mi to wierzyć nie chciałeś. Nigdy mi nie wierzysz. Od pijaczek tylko potrafisz wyzywać.

SĄSIAD Jak w coś takiego uwierzyć, jak się samemu nie zobaczy. Przecież to niemożliwe. Przecież on umarł i żeśmy go pochowali.

SĄSIADKA A co ja go w trumnie nie widziałam? Na pogrzebie nie byłam? Wieńca nie kupowałam?

SĄSIAD Po wieńec, to ja jeździłem.

SĄSIADKA A ja w Zaduszki mu świeczki paliłam.

SĄSIAD Po jaką cholere.

SĄSIADKA *(urazona)* Tobie nie będę paliła.

Pauza.

SĄSIAD *(ponownie zagląda)* To lepsze od telewizji.

SĄSIADKA Co robi?

SĄSIAD Chyba czegoś szuka...

SĄSIADKA Czego?

SĄSIAD A skąd mam wiedzieć. *(pauza)* Siadł w fotelu.

SĄSIADKA I co robi?

SĄSIAD A co można robić w fotelu... *(krótka pauza)* Siedzi.

Pauza.

SĄSIADKA Pogadaj z nim.

SĄSIAD O czym z nim będę gadał?

SĄSIADKA Wypytaj się... Może ci powie... skąd się tu...

SĄSIAD A może ja nie jestem ciekaw, co on ma mi do powiedzenia.

SĄSIADKA Boisz się.

SĄSIAD Sama sobie gadaj z nieboszczykiem, jak żeś taka chojraczka.

SĄSIADKA Zawsze byłeś strachliwy.

Mężczyzna zgięty w pół wraca do swojego ogródka.

SĄSIAD *(upewnia się)* Kryśka z wczasów jeszcze nie wróciła?

SĄSIADKA A po co ma wracać? *(wzdycha z zalem)* Takiej to dobrze: męża pochowała i życia używa.

SĄSIAD Trzeba do niej zadzwonić.

SĄSIADKA I co jej powiesz? Tylko jej strachu napędzisz.

SĄSIAD Przecież, jak wróci, to i tak go zobaczy...

SĄSIADKA No to niech go sobie zobaczy – sama. Chcesz żeby było na nas?

SĄSIAD A co ma na nas być?

SĄSIADKA Gadaj za siebie. Ja go pierwsza zobaczyłam. Kryśka choruje na serce, jak coś jej się stanie...

SĄSIAD (*przerzywa*) Na serce to ona całe życie choruje, a jakoś się do tej pory nie rozchorowała.

Pauza.

SĄSIAD To zadzwońmy do Wandy.

SĄSIADKA Do jakiej Wandy?

SĄSIAD Tadka siostry.

SĄSIADKA Przecież ledwie ją znamy.

SĄSIAD Gdzieś miałem do niej telefon.

SĄSIADKA (*podejrzliwie*) Skąd?

SĄSIAD Dała mi kiedyś wizytówkę. (*rusza w stronę*) Poszukam. Ty obserwuj czy się nic nie dzieje.

SĄSIADKA Jaką wizytówkę?

SĄSIAD Otworzyła gabinet dentystyczny, to się reklamuje.

SĄSIADKA Gabinet dentystyczny? Ona nie wiem, czy maturę ma.

SĄSIAD Przecież sama zębów nie rwie. Podnajmuje parter. (*wchodząc do domu*) Ty też Oxfordu nie kończyłaś.

SĄSIADKA A szkoda: przynajmniej ciebie bym tam nie poznała.

Sąsiadka przez kręci się zniecierpliwiona potem zerka w stronę domu. Pochyla się. Spomiędzy gałęzi żywopłotu wyjmuje piersiówkę. Pociąga tęgi łyk. Odkłada piersiówkę na miejsce. Ośłania gałązkami. Rozkłada wędkarskie krzeselko, które przyniósł mąż. Siada, wystawia twarz do słońca.

SĄSIADKA (*do siebie*) Mogłabym poznać jakiegoś lorda... Lorda Johna. Albo Lorda Edwarda. Albo Lorda... jakiegoś innego. (*pauza*) Pewnie by mnie wyciągał na doroczne bale do królowej. (*nagle strapiona*) Tylko co ja bym na siebie włożyła...?

Zerka w stronę domu. Wstaje pospiesznie, znów w żywopłot sięga. Wyjmuje piersiówkę. Pociąga łyk... i drugi na zapas.

SĄSIAD (*nadchodząc*) Zaraz będzie.

Sąsiadka trochę się oblewa, ciska butelkę w krzaki.

SĄSIADKA (*ociera dyskretnie usta i brodę*) Co jej powiedziałaś?

SĄSIAD Że się chyba ktoś włamał do Bartników...

SĄSIADKA Ty jak się odezwiesz to od razu głupio.

SĄSIAD A co miałem powiedzieć?

Długa pauza.

SĄSIADKA (*pijacko-sentymentalnie, kiwając się na krzeselku*) A jak mój ojciec... też się ze snu wiecznego przebudzi... i zobaczy żeś mu położyli nagrobek z lastryko?

SĄSIAD A co to ma za znacznie z czego jest nagrobek?

SĄSIADKA Chciał z granitu.

SĄSIAD Z granitu był trzy razy droższy, a wcale nie ładniejszy. (*pauza*)
Poza tym lastryko łatwiej się czyści.

Pauza.

SĄSIADKA To chociaż mu trzeba było dać dębową trumną, jak chciał.

SĄSIAD A co za różnica dąb czy sosna – tak samo w ziemi zgniją.

SĄSIADKA Ale prosił o to.

SĄSIAD Po morfinie się różne rzeczy gada.

SĄSIADKA (*po chwili*) Pieniądze nam przecież na to specjalnie zostawił. (*wzdycha*) Czemu ja cię głupia posłuchałam?

SĄSIAD Bo widocznie aż taka głupia nie jesteś.

Przez furtkę sąsiedniej posesji wchodzi kobieta (WANDA): efektowna trwała blond,, krótka spódniczka, wysokie buty, jaskrawa kurtka biodrówka. Szybkim, zdecydowanym krokiem idzie w stronę ganku.

SĄSIAD (*wychyla się nad żywopłot*) Wandzia! Wandzia, zaczekaj.

SĄSIADKA (*podejrzliwie, z niesmakiem*) Wandzia?

SĄSIAD (*Wanda rozgląda się*) Tutaj jestem.

WANDA (*podchodząc*) Sie masz Jureczku. Co się stało? Twoja lepsza połowa kopnęła w kalendarza i jesteś chłopak... (*urywa: Sąsiadka wstaje z krzeselka, lekko się zatacza*) Dzień dobry pani Beatko. Jak zdrowie? Widzę, że trzyma pani formę. Ale dziś pogoda! Nie dziwię się, że nabrała pani ochoty pogrzebać w ogródku. Też czasami lubię w ogródku popołudnie spędzić. Muszą państwo kiedyś do nas zajrzeć. Mamy ogród dziesięć razy jak ten. (*poprawia się dyplomatycznie*) No ale nie taki pięknie zadbany. (*do mężczyzny*) O co chodzi, bo dobrze nie zrozumiałam? Co ci się wydawało? Że się do Bartników włamali? A co ja mam do tego? Trzeba było na policję zadzwonić. Ale i tak chciałam zegar zabrać. Skoro mówisz, że kochana szwagierka wyjechała – to jest dobra okazja. Po naszych rodzicach. To przecież *mi* się należy. A ta jędba nie chce go oddać. Pomożesz mi przenieść?

SĄSIADKA Mąż jest zajęty.

WANDA Trudno, poradzą sobie sama.
Rusza w stronę domu.

SĄSIAD (*wreszcie udaje mu się dojść do głosu*) Zaczekaj...

WANDA Nic się o mnie nie martw Jureczku. Jest przygotowana na każdą okazję. (*wyjmuje z torby rewolwer, unosi do góry*) Niech tam sobie będzie nawet Al Capone.

SĄSIAD Twój brat wrócił.

WANDA *(zatrzymuje się)* Który?

SĄSIAD Przecież masz jednego.

WANDA No właśnie dlatego wolę się upewnić, czy dobrze usłyszałam.

SĄSIAD Jest w domu.

WANDA Mój brat?

SĄSIADKA Ja go pierwsza zobaczyłam.

WANDA *(powoli, analitycznie)* Mówicie państwo, że widzieliście mojego brata... *(sąsiada kiwa głową)* Tadeusza? *(sąsiada kiwa głową ponownie)* Co macie dokładnie na myśli? Bo musicie przyznać, że gdybym dosłownie potraktowała, to co mówcie, to bym musiała uznać, że przesadziliście z drinkami. I to mocno.

SĄSIADKA Coś ty powiedziała?

WANDA Ludzka rzecz. Kiedyś mój drugi... nie – trzeci mąż wrócił do domu na takiej bani, że był pewien, że go śledzili agenci do walki z korupcją. Przez całą drogę z pracy...

SĄSIAD On naprawdę Wandziu wrócił...

WANDA *(wyjmując klucz spod donicy)* Helikopterem za nim lecieli.

SĄSIAD *(chce iść za Wandą)* Trzeba ją...

SĄSIADKA *(wymierza mężowi policzek i rusza w stronę ich domu)*

SĄSIAD *(ruszając za żoną)* Za co?

SĄSIADKA Za parszywą gębę.

WANDA *(do siebie)* Jak ja mogłam z takim bałwanem flirtować?

Wchodzi do domu. Zerka w lustro w przedpokoju. Poprawia fryzurę. Wchodzi do pokoju. W fotelu siedzi mężczyzna (TADEUSZ) ubrany w luźne sztruksowe spodnie, koszulę w paski, beżowy bezrękawnik, granatowe skarpety (obuwia brak).

WANDA *(odruchowo)* Cześć Tadeu. *(błyskawicznie wycofuje się do przedpokoju; przywiera plecami do ściany, żegna się)* Matko Przenajświętsza!

TADEUSZ Wandzia? *(krótka pauza)* Właśnie o tobie myślałem. *(krótka pauza)* Zastanawiałem się, co tam u mojej małej Wandzi słyhać. *(krótka pauza)* Dawno się nie pokazywałaś. *(pauza)* Co tam robisz?

WANDA Ju... już idę. Ty... tylko się rozbiorę.

Wznosi ręce do nieba w dłoniach ściskając rewolwer. Szepcze modlitwę.

TADEUSZ Nie widziałaś, gdzieś po drodze Pankracego?

WANDA Waszego pas?

TADEUSZ Moją kochaną psinę...

WANDA Przecież go Kryśka... *(urywa, zakrywa sobie usta)* Nie widziałam.

TADEUSZ Myślisz, że go Krysieńka ze sobą na zakupy wzięła?

WANDA Mogła go zabrać.

TADEUSZ Przecież nie lubi z naszą psiną wychodzić.

WANDA Może... jest w ogrodzie.

TADEUSZ Nie ma – sprawdzałem. *(krótka pauza)* Chyba że go do sąsiadów zaniósł... Zajrzę do nich.

Tadeusz próbuje się podnieść z fotela. Wanda staje w drzwiach pokoju, za plecami ściska rewolwer, stara się nie patrzeć na brata.

WANDA Właśnie z nimi rozmawiałam. U nich na pewno go nie ma.

TADEUSZ *(siada ostrożnie; twarz wykrzywia mu grymas bólu)* Ech kundelek mój kochany – lubi się po tym świecie włóczyć. Już bym go poszedł szukać, ale okularów znaleźć nie mogę. A wiesz, że bez nich to ledwo, co widzę. Za Boga nie wiem, gdzie się podziały. Zdrzemnąłem się, budzę – a ich na szafce nie ma. Szukałem – ale tylko mnie głowa od tego rozboleła. Przy moim astygmatyzmie to bez okularów głowa raz dwa potrafi rozboleć. Może gdzie je w kuchni posiałem... *(próbuje wstać, znów opada z jękiem)* O słodki Jezu – tak mnie w krzyżu łupie, że się ledwie ruszyć mogę

WANDA Nie wstawaj. Poszukam.

Kobieta idzie do kuchni. Opiera się o szafkę przy zlewie. Cała się trzęsie. Robi: wdech-wydech, wdech-wydech – próbuje się uspokoić.

TADEUSZ Nie wiem od czego tak zeszywniałem. *(krótka pauza)* Przecież po tych masażach to już całkiem było z tym dobrze. *(krótka pauza)* Jak nawet chwyciło, to nie trzymało długo. A teraz trzyma odkąd wstałem. *(pauza)* Jak to mówią: starość nie radość. Ale jak się człowiek sam nie przekona, to nie uwierzy. No, ale dość narzekania. Mów Wandziu, co tam u ciebie? Masz jakąś sprawę?

WANDA Tak wstąpiłam... po drodze. Ale trochę się spieszę.

TADEUSZ Parę minut dla braciszka to chyba znajdziesz... Nudzi mi się. Bez okularów to ani sobie telewizji nie pooglądam ani krzyżówek nie porozwiązuję. *(wzdycha ciężko)* Życie emeryta to nie majówka i bal. *(krótka pauza)* Przyniosłabyś mi proszę tabletki przeciwbólowe? Są w szafce, przy lodówce. *(pauza)* I może jeszcze szklaneczkę wody do popicia, jakbyś była taka uprzejma...

Wanda nalewa szklanek wody. Wypija duszkiem.

TADEUSZ Dalej drzesz koty z kierownikiem?

WANDA Przecież już tam nie...
Urywa. Przyciska dłoń do ust.

TADEUSZ Co mówisz?

WANDA *(próbuje wybrnąć)* Powiedziałam... że kierownik już tam... u nas nie *pracuje*.

TADEUSZ Nie pracuje? Od kiedy?

WANDA O już od pół... *(poprawia się)* od zeszłego tygodnia.

TADEUSZ Od zeszłego tygodnia? Czemu ja nic nie wiem? Może ciebie na jego miejsce mianują?

WANDA *(odruchowo)* Mianowali.

Natychmiast zła, że to powiedziała.

TADEUSZ No co ty opowiadasz. Kiedy?

WANDA (*improwizuje pospiesznie*) Dziś rano...

TADEUSZ Dziś rano cię mianowali?

WANDA Jak tylko przyszłam do pracy, to się dowiedziałam.

TADEUSZ Moja siostrzyczka! Widziałem, że się doczekasz. Dawno sobie zapracowałaś na awans.

Wanda wraca do pokoju. Podaje bratu szklanę. O tabletkach zapomniała

TADEUSZ Nie znalazły się okulary?

WANDA (*zmieszana: zapomniała poszukać*) Nie znalazły...

TADEUSZ Może je Krystynka, gdzieś odłożyła. Lubi swoje porządki. (*patrzy w stronę starego zegara, ale niewiele może dostrzec*) Zaraz pewnie będzie to się dowiemy. Siadaj i opowiadaj. To masz miłą niespodziankę?

WANDA (*niepewnie, lękliwie*) Niespodziankę...?

TADEUSZ No, z tego awansu.

WANDA No tak... niespodziankę

TADEUSZ To chyba szampana zamiast wody powinniśmy się napić.

WANDA Zaraz muszę jechać.

TADEUSZ No to niech cię chociaż uściskam.

Wyciąga ręce ku siostrze. Kobieta rozgląda się nerwowo. Wciska rewolwer pomiędzy siedlisko a oparcie kanapy. Lękliwie pochyla się nad bratem.

TADEUSZ Co tak się trzęsiesz? Choroba cię jakaś bierze?

WANDA Jestem tylko trochę przemęczona...
Słania się na nogach.

TADEUSZ Usiądź, bo mi tu jeszcze zemdlejesz.

WANDA Muszę zaraz jechać.

TADEUSZ Wiadomo – bez kierowniczkii sobie nie poradzą. Podwieziesz mnie pod cmentarz?

WANDA (*odruchowo*) Chcesz już wracać?

TADEUSZ Gdzie wracać?

WANDA (*wzdycha ciężko*) Boże, nie wiem co już plotę z tego przemęczenia. (*pauza*) Chcesz jeszcze wody?

Nim Tadeusz zdoła odpowiedzieć Wanda idzie czy prawie wybiega do kuchni. Wyjmuje komórkę. Trzęsącą się dłonią przygląda kontakty. Rozważa możliwości. Wybiera numer.

WANDA (*ściszym głosem*) Cześć Marek. Ja... Wanda. (*głośniej*) Wanda. Twoja ciotka. Dzwonię w ważnej sprawie. (*głośniej*) W ważnej sprawie. (*jeszcze głośniej*) W ważnej sprawie. (*krzyczy*) Nie: „w zabawie”! W sprawie! (*przestraszona zerka w stronę drzwi; chodząca się w kąt kuchni*) Musisz przyjechać do domu rodziców. Teraz. Jestem u nich. Czekam na ciebie. Nie, z mamą wszystko w porządku. Zresztą jej nie ma. Nie, nic się nie stało. To znaczy *coś się stało*. To nie jest rozmowa na telefon. Nie przez telefon. Musisz przyjechać. Musisz sam zobaczyć. Nie po pracy tylko teraz. TERAZ. Nie żartuję. MUSISZ. Wsiadaj w samochód i przyjeżdżaj. Nie masz daleko. Coś ważnego. Coś związanego... z Tadkiem. Jak z jakim? Z twoim ojcem. (*głośniej*) Ojcem. Nie, nie chodzi o dopłatę za miejsce na cmentarzu. Przeciwnie nawet. (*rozłącza się; do siebie, zła*) Matoł. Po matce...

Nalewa kolejną szklanekę wody. Wypija. Rusza do drzwi. Wraca. Nalewa szklanekę dla Tadeusza. Wraca do pokoju.

WANDA (*podając bratu szklanekę*) Proszę.

TADEUSZ (*odbiera szklanekę uprzejmie, ale odstawia na stół*) Na później będzie. (*wzdycha*) Ostatnio to mnie tak potrafi przy siusianiu zapiec, że czasami, to mi się chce, a się boję zrobić. Stoję, stoję – i nic. Trzeba by się do Pietraka wybrać.

WANDA (*wzdycha zamyślona*) Szkoda chłopca.

TADEUSZ A co się stało?

WANDA (*opamiętuje się*) Komu?

TADEUSZ Pietrakowi.

WANDA A co się mu miało stać?

TADEUSZ Powiedziałaś: „szkoda chłopca”.

WANDA (*ostroźnie, próbując wybrnąć*) No bo... szkoda... dobry był z niego lekarz... to znaczy jest... ale chyba już na emeryturze...

TADEUSZ Na emeryturze? Przecież Pietrak pięćdziesiątki nawet nie ma...

WANDA Faktycznie... Dziwne by było żeby w tym wieku już na emeryturę... (*próbując wybrnąć*) Pomyliłam go pewnie z jego ojcem...

TADEUSZ Z Januszem? Przecież Janusz nie był lekarzem, tylko konduktorem. Przez czterdzieści lat.

WANDA (*rozpinając bluzeczkę pod szyją*) To się chłop pociągami najeździł...

Wstaje podchodzi do okna, próbuje je otworzyć.

TADEUSZ Nie otworzysz. Jak po malowaniu zaschło tak już zostało. (*pauza*) Wandziu, powiedz mi szczerz, jak na spowiedzi, czy tobie coś dolega?

WANDA Nie, nic mi Tadziu nie dolega. Jestem po prostu przepracowana. (*wygląda przez okno zniecierpliwiona*) Ludzie mnie męczą. (*zerka na zegarek*) Ciężko się z niektórymi matołami dogadać.

TADEUSZ A może Wandziu, chcesz mi coś powiedzieć? To mów.

WANDA Nie, nic...

TADEUSZ To ja spytam wprost: Nie masz na kolejną spłatę za dom po naszych rodzicach? O to chodzi? Nic się nie martw. Nie musisz mi w tym miesiącu płacić. Zaczekam. Gdzie mi się spieszy...

WANDA Jesteś Tadziu...

TADEUSZ (*przerzywa jej, macha lekceważąco ręką*) Nie ma o czym mówić. Jesteś moją siostrą. To samo byś dla mnie zrobiła. No to co – zbieramy się?

WANDA Po co chcesz jechać na cmentarz?

TADEUSZ Zaszedłem ostatnio na grób naszych rodziców – i wiesz co?

WANDA (*z niepokojem*) Co?

TADEUSZ Taki jest zachwaszczony, że prawie tablicy nie widać. Aż mi się wstyd zrobiło. Muszę go opielić. (*zartobliwie*) No a poza tym, jak mam tam z Krystynką spocząć, to trzeba dbać o przyszlą kwaterę. (*przymierza się do wstania*) Tylko człapaków nie mogę znaleźć.

WANDA Jakich człapaków?

TADEUSZ A tych moich starych bucisków, co ich do roboty w ogrodzie używam. Nie wiem, gdzie się podziały.

WANDA Pewnie Kryśka wywaliła. Po pogrzebie to wszystko albo do piwnicy albo...

Urywa; zła; kręci głową z niedowierzaniem nad własną bezmyślnością. Znów próbuje otworzyć okno, szarpie; widzi podjeżdżający pod dom samochód; wychodzi pośpiesznie.

Tadeusz siedzi przez chwilę nieruchomo. Coś rozważa. Wzrusza ramionami. Wstaje z trudem. Idzie w głąb domu.

W stronę ganku dziarskim krokiem zmierza mężczyzna (MAREK): luźna marynarka, obcisłe dżinsy, na nogach kowbojki.

MAREK (*widząc Wandę przed drzwiami domu*) A gdzie chleb i sól? (*całuje kobietę w policzek, wacha jej szyję*) Chanel czy ciocine **fermony**? Nic dziwnego, że chłopcy przy cioci głupieję. (*przygarnia kobietę, zalotnie*) Jakbyśmy krrrewnymi nie byli... to nie wiem, jak by się to skończyło. Sorry ale muszę do kibelka. (*rusza w stronę drzwi*) Tak się do cioci spieszyłem, że nie zdążyłem...

WANDA (*ostro*) Stój!

MAREK (*zaskoczony, zatrzymuje się „w pół kroku”*) Stoję. (*odwraca się*) I trochę się boję. (*przygląda kobiecie z zaciekaniem*) Tak ciocia patrzy, jak ten wilk w tej bajce na tego Kapturka...

WANDA (*uroczyście*) Zanim wejdiesz musisz coś wiedzieć...

MAREK I ma ciocia głos, jak ten wilk... Nie chciała nigdy ciocia zostać aktorką?

WANDA Zaraz ci przejdzie ochota na żarty.

MAREK Wcale nie żartuję. Z takim głosem i z taki wejrzeniem mogłaby ciocia zagrać jakąś **fem fatal**.

WANDA Posłuchaj...

MAREK (*„tajemniczo” ścisza głos*) Zamordowała ciocia kogoś? Mi może ciocia powiedzieć. Wykończyła ciotunia mamusię? Bała się ciocia, że mamusia pójdzie do sądu, żeby parter odzyskać?

WANDA Posłuchaj...

MAREK Powiem cioci tak: Odpali mi ciocia siedemdziesiąt... no może sześćdziesiąt tysięcy i przekonam mamę, żeby się z ciocią nie procesowała. Oczywiście połowę będę musiał mamie oddać, ale i tak się opłaci. Wszystkim się opłaci. Przecież jak mamusia pójdzie z tym do sądu to może od cioci wyciągnąć

nawet sto tysięcy. Jak nie więcej. Ile ciocia z tych stomatologów zdziera? Jak sobie mogła ciocia na rzucenie roboty pozwolić, to chyba całkiem sporo...

WANDA (*urazona*) Miałam ci coś powiedzieć, ale jak taki z ciebie prostak, to ci nic nie powiem. Sam się przekonasz. (*otwiera drzwi na oścież, wykonuje zapraszający gest; Marek wchodzi do środka*) Tylko nie krzycz.

Wanda zostaje przez chwilę na zewnątrz. Czeką na reakcję Marka – nic się nie dzieje. Wchodzi do środka. Marek stoi w pustym pokoju.

MAREK (*z kpinką*) Już mam... (*ścisza głos*) nie krzyczeć?

Kobieta rozgląda się nerwowo, okrąży pokój, zagląda za fotel, za kanapę. Rusza do kuchni i reszty pomieszczeń.

Marek wzrusza ramionami. Idzie do łazienki.

Wanda wraca do pokoju.

WANDA (*z niedowierzaniem, lękiem i radością*) Nie ma. Zniknął. (*składa ręce, wznosi oczy „ku niebu”*) Dzięki ci Panie, że mnie wysłuchałeś. Tak jak obiecałem: w każdą niedzielę – do kościoła! W każde święta – do spowiedzi! Raz do roku – na pielgrzymkę! Niech Ci będzie: dwa.

MAREK (*wraca z łazienki*) Nawróciła się ciocia, czy coś bierze?

WANDA (*przypada do Marka*) Poszedł sobie! Nie ma go! (*z ulgą*) Już po wszystkim.

MAREK To znaczy: po czym?

WANDA Był tu Tadek. (*pod pytający spojrzeniem Marka*) Tak, Tadek – twój tata. Ale już go nie ma. Nie ma – rozumiesz?

MAREK Rozumiem, że coś ciocia przedawkowała.

TADEUSZ (*z piwnicy: głos przez to trochę tubalny, jakby z zaświatów*) Ktoś przyszedł Wandziu?

MAREK (*niepewnie, podejrzliwie*) Kto to?

WANDA (*zawiedziona*) Nie poszedł sobie... Wcale sobie nie poszedł. (*zła; znów spogląda „ku niebu”*) Ani mi się śni na pielgrzymki jeździć! Do kościoła nawet w Boże Narodzenie więcej nie pójde. A do spowiedzi nawet przed Wielkanocą.

TADEUSZ Zaraz przyjdę na górę.

MAREK (*drżącym głosem*) Pytałem: Kto to?

WANDA Nie poznajesz?

MAREK (*niepewnie kręci głową*)

TADEUSZ (*do siebie*) Skąd tu się te moje rzeczy wzięły?

WANDA A mi się coś zdaje... że poznajesz.

MAREK Co to z wygłupy?

TADEUSZ Ale człapaków nie ma...

MAREK (*coraz bardziej przestraszony*) Myśli ciocia, że to śmieszne?

WANDA Tylko nie krzycz.

MAREK Dlaczego miałbym krzyczeć?

WANDA Wyglądasz, jakby ci się zbierało na krzyk.

MAREK Kto tam jest?

WANDA Idź i zobacz.

TATA Bez tych okularów to jestem, jak kret.

MAREK (*spanikowany*) Myślisz, że nie mam lepszych zajęć niż tu z tobą...?

Wchodzi Tadeusz.

TADEUSZ (*mile zaskoczony*) Mareczek?

MAREK (*wrzeszczy przerażony*) Tata??!!

TADEUSZ Synku, co tak krzyczysz...? Głowa mnie i bez tego boli. (*z piwnicy przyniósł brązową aktówkę i beżowy prochowiec*) Patrzcie co w piwnicy znalazłem. (*do siebie w zamyśleniu*) Skąd to się tam wzięło?

Marek na chwiejnych nogach powoli wycofuje się w stronę drzwi wyjściowych.

WANDA (*podchodzi do Marka, ciągnie go z powrotem*) Może ty coś o tym wiesz? Skąd się Tadzia rzeczy wzięły w piwnicy. Mamusia porządki robiła?

TADEUSZ A kiedy by robiła...?

WANDA (*do Marka*) Wydaje mi się, że ty jej pomagałeś... (*ścisza głos*) posprzątać po tacie.

TADEUSZ Robiliście z mamą jakieś porządki? Kiedy?

MAREK (*porusza ustami, ale żaden dźwięk się z nich nie wydobywa*)

WANDA (*prowadzi Marka w stronę kanapy*) Kolejny przepracowany. (*ścisza głos*) Pomnażanie spadku, tak cię wyczerpuje? (*sadza Maraka na kanapie*) Wygodnie ci? Może podłożyć poduszkę?

TADEUSZ Ale moich człapaków nie znalazłem. Nie wiesz, gdzie je mama mogła dać?

WANDA (*dreńczenie Marka wyraźnie ją bawi*) Nie wiesz, co się stało z taty człapakami?

MAREK (*bezmyślnie*) Z człapakami...?

WANDA Właśnie – z człapakami. (*siada obok Marka*) Nie wiesz co to są człapaki? (*klepie Marka w udo*) Człap... człap... człap... człapią sobie człapaki... na cmentarz.

MAREK Na cmentarz...?

WANDA Tadek chce jechać na cmentarz, ale bez człapaków przecież nie pojedzie. Chce sobie kwaterę opielić.

MAREK (*tylko bezmyślnie się uśmiecha – już zupełnie niczego nie rozumie*)

TADEUSZ (*wyjmuje z aktówki pióro; wzruszony*) Mój Waterman. Stary dobry Waterman.

WANDA (*głaszcze Marka po głowie*) Już nie masz ochoty z cicią flirtować?

TADEUSZ *(z rozrzewnieniem)* Wiecie ile mam go lat? Dostałem go na urodziny od mojej... *(urywa; coś mu się przypomina, niewyraźnie)* Kto ma dzisiaj urodziny?

WANDA Urodziny? *(przygląda się badawczo zamyślonemu bratu)* Pytałeś kto ma dzisiaj urodziny?

TADEUSZ *(w zamyśleniu)* Wydaje mi się, że ktoś ma dzisiaj urodziny... *(pauza)* Mój wnusio ma?

WANDA *(do Marka)* Dziadek pyta, czy Karolek ma dzisiaj urodziny?

MAREK We wrześniu...

TADEUSZ No pewnie, że we wrześniu. Nawet mu już prezent kupiłem. Coś mi się pomieszało... *(z przesadnym ożywieniem, aby się oderwać od własnych myśli)* Co tam u dziadkowego szkraba?

WANDA Słyszysz, dziadek pyta co tam...

MAREK *(zły)* Słyszałem.

WANDA *(ściszym głosem)* Cieszę się dochodzisz do siebie. Czas najwyższy.

TADEUSZ Może zajadę dziś do niego?

MAREK Dziś...?

TADEUSZ Z babcią się wybierzemy...

WANDA Świetny pomysł – Karolek będzie zachwycony. Pewnie się stęsknił za dziadkiem. *(ścisza głos)* Czy już zapomniał?

TADEUSZ *(z nagłym ożywieniem)* Nawet nie wiecie jaką piękną lokomotywę dla niego wyszukałem. Pokażę wam.

Tadeusz wstaje całkiem dziarsko – myśl o wnuczku wyraźnie zmobilizowała jego siły i pozwolił zapomnieć o bólu – wychodzi z pokoju.

MAREK *(podrywa się z kanapy)* Co to ma być? Kto to jest? Słyszysz? Mów! Kto to?

WANDA Przejrzyj sobie album rodzinny.

MAREK Skąd on się tu wziął?

WANDA Z nieba...?

MAREK Nie bawią mnie twoje żarty.

WANDA Nie żartuję. Taki dobry człowiek na pewno trafił do nieba. Coś tak nagle spowaźniał? Jeszcze pięć minut temu byłeś pierwszy do żartowania. Ale dobrze, nieważne – sytuacja jest jaka jest i trzeba się zastanowić, co zrobić. Z każdej jest jakieś wyjście. *(Marek idzie do drzwi)* Dokąd to?

MAREK Ja już się zastanowiłem – wychodzę.

WANDA Myślisz, że wystarczy machnąć ręką i będzie po wszystkim? Nie będzie.

MAREK Zaryzykuję.

WANDA *(rusza za Markiem do przedpokoju)* Upłynniłeś już wszystkie monety?

Pytanie Wandy osadza Marka w miejscu.

MAREK O czym ty mówisz?

WANDA Myślisz, że nie wiem skąd miałeś pieniądze na rozkręcenie interesu?

MAREK Kto ci powiedział?

WANDA *(uśmiecha się przebiegle)* Ty.

MAREK *(uśmiecha się z uznaniem nad przebiegłością cioci)* Dostałem je w spadku, mogłem z nimi zrobić, co mi się podoba.

WANDA Ciekawe czy spadkodawcy by się spodobało, że monety, które zbierał przez całe życie, zostały zamrożone w hurtowni mrożonek. *(z udaną egzaltacją)* Był taki dumny, że kontynuuje rodzinną tradycję, zapoczątkowaną przez pradziadka Juliusza, który swoją pierwszą monetę otrzymała podobno od Franciszka Józefa w roku...

MAREK Przestań mleć ozorem – muszę się skupić. *(przez chwilę rozważa sytuację; rusza do drzwi)* Zadzwońię do Maleny.

WANDA Do twojej siostry?

MAREK A zna ciocia jeszcze jakąś inną Malenę?

WANDA Przecież to wariatka.

MAREK Ale i prawniczka.
Wychodzi.

Wanda wraca do pokoju. Tadeusz siedzi w fotelu. Jest wyraźnie przygnębiony.

TADEUSZ *(ze smutkiem)* Była lokomotywa dla Karolka – nie ma dla Karolka lokomotywy. *(pauza)* Był mój Pankracy – nie ma mojego Pankracego. Nic z tego wszystkiego nie rozumiem. *(pociąga nosem jakby mu się na płacz zbierało)* Nic a nic.

Zapada ponure milczenie.

WANDA *(ze sztucznym ożywieniem)* Może porozwiązujemy krzyżówkę. *(siada na kanapie, bierze krzyżówki, czyta hasło)* Boi się osinowego kołka. Sześć liter.

Spogląda na brata pytająco, z uśmiechem. Nagle mina jej rzednie, literuje pod nosem dotykając długopisem kratek krzyżówki: w-a-m-p-i-r. Unosi głowę. Teraz patrzy na brata z lękiem. Tadeusz, jakby stracił kontakt z rzeczywistością. Siedzi nieruchomo ze wzrokiem wbitym w ścianę.

AKT II

Wanda siedzi na kanapie. Bezmyślnie przerzuca strony jakiegoś kolorowego pisemka. Marek nerwowo krąży po pokoju.

Dzwonek do drzwi.

MAREK (*idąc otworzyć*) Jest nasz adwokat.

Otwiera drzwi. Na progu stoi mężczyzna w średnim lecz bliżej nieokreślonym wieku (PSYCHOTERAPEUTA). Wpatruje się w Marka przez szkła grubych okularów.

PSYCHOTERAPEUTA Z kim mam przyjemność?

MAREK To chyba ja mógłbym o to spytać.

PSYCHOTERAPEUTA (*podaje rękę, ale nie jest w stanie dokładnie wymierzyć i lekko szturcha Marka w brzuch czubkami palców*) Romuald Pałacowski, psychoterapeuta. (*wręcza Markowi wizytówkę*) Czy mam przyjemność z panem Markiem?

MAREK Pan w jakiej sprawie?

PSYCHOTERAPEUTA (*próbując wejść do środka*) Mogę?

MAREK (*zastawiając drzwi*) Pytałem – w jakiej sprawie?

PSYCHOTERAPEUTA Właśnie to zamierzam ustalić. (*wpycha się do środka*) Czy pan go teraz widzi?

MAREK Kogo?

PSYCHOTERAPEUTA Jego.

MAREK To znaczy?

PSYCHOTERAPEUTA Zmarłego ojca.

MAREK (*zdenerwowany, zaniepokojony*) Kim pan jest do jasnej cholery?

PSYCHOTERAPEUTA (*znów wyciąga dłoń, znów szturcha Marka w brzuch*) Romuald Pałacowski, psychoterapeuta. (*wręcza Markowi kolejną wizytówkę*) Czy mam przyjemność...

MAREK (*agresywnie, nacierając na Pałacowskiego*) Zaraz ją pan będzie miał.

PSYCHOTERAPEUTA (*ze spokojem profesjonalisty*) Proszę się nie denerwować panie Marku. Nie ma czym. To znaczy: na razie może jest, ale zaraz wszystkiemu zaradzimy. Tylko musimy ze sobą współpracować. Ja będę zadawał pytania, a pan musi tylko na nie opowiadać. Szczerze i otwarcie. Pani Malena mówiła mi...

MAREK (*przerywa mu*) Nasza pana moja siostra?

PSYCHOTERAPEUTA Niepokoi się o pana. Podobno już w dzieciństwie miewał pan takie paranoiczne epizody „z widywaniem zmarłych”. (*wyjmuje notesik, przesuwa okulary na czoło i jednym okiem próbuje odczytać notatki*) Widywał pan chomika... zdechłego, zgadza się?

MAREK (*zły, zawstydzony*) Nie widywałem żadnego zdechłego chomika, tylko jak Gryzik... (*przełyka ślinę*) umarł, to ta idiotka, moja siostra, kupiła w tajemnicy drugiego i robiła sobie ze mnie żarty.

PSYCHOTERAPEUTA Czy obecnie, za to co się z panem dzieje, również obarcza pan winą swoją siostrę?

Do przedpokoju wchodzi Wanda.

PSYCHOTERAPEUTA (*półgłosem, ruchem głowy wskazując na Wandę*) Czy to ON?

MAREK Kto?

PSYCHOTERAPEUTA Pana ojciec?

MAREK Nie widzisz ślepy bałwanie, że to kobieta?

PSYCHOTERAPEUTA (*trochę urażony; z godnością*) Nie ma znaczenia, co ja widzę. Ważne – co pan widzi. I proszę mnie nie obrażać. Wzrok straciłem nie na rozrywkach, tylko żeby zdobyć rzetelną wiedzę, która pozwoli mi leczyć takie chore umysły, jak pana.

WANDA (*podeksytowana*) Jest pan lekarzem?

PSYCHOTERAPEUTA (*dźgając dłonią w pierś kobiety*) Romuald Paćłowski, psychoterapeuta. (*wręcza kobiecie wizytówkę*) Zapraszam do mojego gabinetu.

WANDA (*zalotnie*) Ma pan taką kozetkę... jak w filmach?

PSYCHOTERAPEUTA Tylko że jak mam... prawdziwą. (*zerka na zegarek, lekko zniecierpliwiony*) A propos kozetki: Może gdzieś usiądziemy i zaczniemy wywiad?

WANDA Proszę pytać.

PSYCHOTERAPEUTA Chodzi mi o wywiad *psychologiczny* z panem Markiem. Pani jest tylko obiektem jego... wyobraźni.

MAREK Dość tych bredni.

PSYCHOTERAPEUTA Właśnie – zabierzmy się do pracy. Czyli uważa pan, że ta pani... (*wpatrzony w Wandę*) że ta kobieta jest pana zmarłym ojcem? Kiedy po raz pierwszy odniósł pan takie wrażenie?

Paćłowski idzie do pokoju, Wanda i Marek idą za nim. Równocześnie do pokoju wraca Tadeusz.

TADEUSZ (*wzdycha; do siebie, dopinając rozporek*) No i się chciało a się nie wysiusiało. (*dostrzega Psychoterapeutę*) Przepraszam, nie zauważyłem pana.

PSYCHOTERAPEUTA Szanowny panie, nie musi się pan z niczym przede mną krępować. Jak mawiał Terencjusz – *Homo sum; humani nihil a me alienum puto.*

WANDA Mówi pan po łacinie?!

PSYCHOTERAPEUTA Właśnie powiedziałem.

WANDA To cudowne. Zawsze chciałam mieć u swojego boku poliglotę. Mogłabym z nim wyjeżdżać dokąd tylko sobie zamarzę, a on by mi tłumaczył, co mówią miejscowi. Zna pan jeszcze jakieś inne języki obce?

PSYCHOTERAPEUTA Na przykład jakie?

WANDA No nie wiem... Jeszcze jakieś inne. Poliglota to chyba powinien znać przynajmniej dwa. Może zna pan francuski?

PSYCHOTERAPEUTA Si.

WANDA A niemiecki?

PSYCHOTERAPEUTA So.

WANDA O Boże – jest pan niesamowity. Nawet pan sobie nie wyobraża ile mnie w życiu ominęło z powodu nieznamości języków obcych. A ile przykrości mnie spotkało dokładnie z tej samej przyczyn. Kiedyś na wycieczce w Afryce poznałam dwóch sympatycznych *na pozór* murzynów... Czy jak to się teraz poprawnie politycznie mówi: dwóch czarnoskórych mężczyzn. Zaprosiłam ich do pokoju, a oni mnie... okradli. Gdybym była z panem na pewno by nie doszło do takiego idiotycznego nieporozumienia.

PSYCHOTERAPEUTA Mogę panią zapewnić – kleptomaniów unikam, jak ognia. Kiedyś miałem pacjenta kleptomana. Po jego wyjściu z gabinetu stwierdziłem, że zniknął mi z ręki zegarek. Na szczęście znalazłem go wieczorem w domu. Tak miło nam się gawędzi, ale niestety nie jestem tu na pogawędki, tylko z powodu małych ludzkich dramatów. *(do Marka)* Więc kiedy po raz pierwszy wydało się panu, że ta kobieta... *(ścisza głos, odciąga Marka trochę na bok)* Przyznam się panu, że przy takich pełnych uroku paniach często czuję żal do mojej żony. Irracjonalny żal do obcej w gruncie rzeczy osoby tylko dlatego, że jest moją żoną. *(głośniej)* Ale wracając do sprawy – kiedy miał miejsce pierwszy epizod? Jak przypuszczam – po śmierci ojca. Zgadza się?

MAREK *(teraz on odciąga Psychoterapeutę na bok)* Jeszcze raz wspomni pan o *zmarłym ojcu* to się pożegnamy. On prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy, że... Jeśli chce się pan na coś przydać, to proszę przez chwilę zająć go rozmową. Tylko bez gadania o jakiś...

PSYCHOTERAPEUTA *(uspokajając unosi dłoń)* Psychoterapeucie nie trzeba mówić o czym ma mówić. Psychoterapeuta może mówić o czymkolwiek. *(podchodzi do kobiety)* Piękny dziś dzień, nieprawdaż?

Marek przestawia Paławskiego przed oblicze Tadeusza i wychodzi z Wandą do ogrodu.

PSYCHOTERAPEUTA *(powtarza mechanicznie)* Piękny dziś mamy dzień, nieprawdaż?

TADEUSZ Z nadętym pęcherzem nic człowieka nie cieszy.

PSYCHOTERAPEUTA Mogę panu pomóc.

TADEUSZ Jest pan urologiem?

PSYCHOTERAPEUTA *(dźga Tadeusza dłonią w pierś)* Romuald Paławski, psychoterapeuta. *Wręcza Tadeuszowi wizytówkę.*

TADEUSZ *(z powątpiewaniem)* Psychoterapeuta może pomóc w problemach z oddawaniem moczu?

PSYCHOTERAPEUTA Jeśli mają podłoże psychiczne – jak najbardziej. Miałem kiedyś pacjenta, który był w stanie oddać mocz tylko na wyraźne pytanie matki: *Chce ci się siusiu dzidziusiu?* Tak go pytała, gdy był malutki, żeby go oduczyć siusiana w pieluchę. A on się zafiksował. Piekielnie jest wybrukowane dobrymi intencjami. Nawet kiedy już się ożenił z Australijką i przeniósł do Melbourne musiał dzwonić do mamy, kiedy tylko zachciało mu się..., proszę wybaczyć kolokwializm, załatwić. Oczywiście z powodu różnicy czasu było to dla starszej kobiety bardzo uciążliwe. Czego jednak mamusia nie zrobi dla swojego Edypka. Prawdziwy jednak problem pojawił się wraz ze śmiercią rodzicielki. Już na pogrzebie pani S. pan S. zaczął przestępować z nogi na nogę a po trzech dniach jego organizm tak był zakwaszony moczem, że zawieziono go do szpitala. No ale trudno wozić kogoś na cewnikowanie, jak mu się tylko, proszę wybaczyć kolokwializm, zachce szczać. No i długi lot był przed nim. Przywieziono go więc do mnie.

TADEUSZ I zdołał mu pan pomóc?

PSYCHOTERAPEUTA Oczywiście – że mu pomogłem. Zawsze znajduję jakieś rozwiązanie. Szczególnie w trudnych sytuacjach. W przeciwieństwie do większości moich kolegów nie biorą tyle za darmo. Pomogłem mu tak skutecznie, że po kwadransie rozmowy ze mną zapragnął skorzystać z toalety.

TADEUSZ Jak pan to zrobił?

PSYCHOTERAPEUTA *(kobięcym głosem, jak do dziecka)* „Chce ci się siusiu dzidziusiu?”

TADEUSZ *(z niedowierzaniem; rozbawiony)* I pomogło?

PSYCHOTERAPEUTA I to jak! Nawet nie zdążył dobiec do toalety. Oddał mocz na środku mojego salonu. Żona co prawda potem narzekała, bo trzydniowy mocz spłynął w szczeliny parkietu i trudno się było pozbyć zapachu. Do dziś trochę azotem w salonie zajeżdża, szczególnie w cieplejsze dni, ale czego się nie robi dla swoich pacjentów.

Tadeusz zanosi się śmiechem. Nagle zamiera w bezruchu. Chwyta się za podbrzusze i zgięty w pół pędem rusza do toalety.

Pałacowski uśmiech się do siebie z wielkim samozadowoleniem.

Wraca Marek z Wandą.

MAREK Gdzie tata?

PSYCHOTERAPEUTA *(z dumą)* Poszedł oddać mocz. Potrafię pomóc każdemu, kogo na to stać. Panu też pomogę.

MAREK Oczywiście. Tylko innym razem. Uzgodniliśmy z ciocią, że najlepiej, jak z ojcem porozmawia nasz ksiądz. Już jest w drodze.

PSYCHOTERAPEUTA *(szydlerczo)* Myśli pan, że egzorcyzmy panu pomogą? Wynosi pan zabobony ponad rzetelną wiedzę? Wybiera pan klechę miast koryfeusza nauki?

MAREK Ksiądz Michał był... a właściwie jest przyjacielem taty. Znają się od dziecka. Razem się wychowywali. *(wyciąga rękę na pożegnanie)* Miło było poznać.

WANDA *(wyciąga rękę)* Mnie również było bardzo miło. Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy. *(unosí w górę wizytówkę Pałacowskiego)* Też miewam swoje małe problemy. Na ogół przysparzają mi ich mężczyźni. A najlepszym lekarstwem na problemy z mężczyznami są... *(zalatnie)* inni mężczyźni. Wielokrotnie się o tym przekonałam.

PSYCHOTERAPEUTA *(patrzy na zegarek)* Zapłacono mi za godzinę. Nie mogę wyjść wcześniej – to by było nieprofesjonalne i nieetyczne. Chyba że mi pan zapłaci trzysta złotych.

MAREK Za co miałbym panu płacić trzysta złotych?

PSYCHOTERAPEUTA Za stracony czas.

MAREK Moja siostra panu nie zapłaci.

PSYCHOTERAPEUTA Zapłaci za spotkanie z panem, ale ja nawet nie przeprowadziłem z wywiadu ogólnego – więc tylko straciłem mój cenny czas.

MAREK *(chytrze)* Pomógł pan ojcu.

PSYCHOTERAPEUTA *(po krótkim rozważeniu sprawy)* Fakt. Należy się zatem sześć stów w sumie: Trzysta za stracony czas i trzysta za wizytę domową.

MAREK Zostawiałem portfel w samochodzie. *(ujmuje doktora pod rękę)* Pozwoli pan?

Prowadzi psychologa do drzwi. Otwiera. Przepuszcza mężczyznę przodem. Zatrząskuje drzwi. Przekręca zamek.

Wraca Tadeusz.

TADEUSZ (*uszcześliwiony*) Nie przesadzę jeśli powiem, że to była Fontanna di Trevi. Taką czuję ulgę, jakby nie korzystał z toalety od... Bóg wie kiedy. Jest pan prawdziwym... (*rozgląda się; kończy ciszej*) cudotwórcą. Gdzie pan doktor?

MAREK Musiał już iść.

TADEUSZ Nie podziękowałem mu.

WANDA Może będzie jeszcze okazja.

TADEUSZ (*wzdycha rozczulony*) Mała przyjemność a tyle radości. Jeszcze parę minut temu życie zdawało mi się nielekkim kawałkiem chleba a teraz... a teraz czuję że bym mógł... nawet zatańczyć. (*skromnie*) Jakby kto miał ochotę tańczyć ze starym urzędasem. Możemy się zbierać. (*patrzy na zegarek, ale ma problemy żeby coś dojrzeć*) Która to jest?

Dzwoni dzwonek.

Marek rusza do drzwi, ale Tadeusz go uprzedza – wyraźnie odzyskuje energię i „chęć do życia”. Otwiera drzwi. Na progu stoi starszy mężczyzna w sutannie (KSIĄDZ).

TADEUSZ A to ci miła niespodzianka – nasz księżulo kochany. (*ksiądz wpatruje się w Tadeusza, jest mocno zaskoczony, nawet przeciera oczy ze zdumienia*) Co się tak we mnie wpatrujesz, jakbyś ducha zobaczył?

KSIĄDZ (*próbuje żartem przewyciężyć zmieszanie*) Jak jakieś duchy widują to nie świeckie tylko Święte. (*czapkuje biretem wszystkim po kolei*) Pochwalony. Pochwalony. Pochwalony.

Tadeusz z księdzem mocno ściskają swe prawice, klepią się po ramieniu – starzy przyjaciele.

KSIĄDZ Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię w dobrym zdrowiu zastaję.

TADEUSZ A nie mogę narzekać... nie mogę. Jakby się jeszcze moje okulary znalazły...

KSIĄDZ Nie szukaj niedowiarku okularów tylko się módl. Bartymeuszowi Jezus nie odmówił wzroku przywrócić, to i może ciebie wysłucha.

TADEUSZ Gdzie mi tam do gorliwości wiary ewangelicznych świętych...

KSIĄDZ Bartymeusz nie był żadnym świętym tylko zwykłym przydrożnym żebrakiem. Tyle że był uparty. Ludzie go od Jezusa precz odpędzali, a ten tak się Pana Naszego uczeplił, że go Jezus koniec końców musiał ze ślepoty ozdrowić, czy chciał czy nie.

TADEUSZ (*grozi księdzu palcem*) Ty mi tu księżu Michale nie bluźnij, bo cię do piekła zapakują i z kim ja będę gawędził na rajski pastwiskach. Lepiej mów, co cię tak nieoczekiwanie do nas sprawdza?

KSIĄDZ Dzwoniliście, że jakaś poważna sprawa – to w try miga jestem. Taka to teraz w naszym kościele natychmiastowa obsługa duszpasterska – raz-dwa, jak zupka z torebki. Trzeba o owieczki dbać, żeby się stadko nie rozpierzchno. Coraz więcej nowych pokus dookoła a my trzecie tysiąclecie to samo mamy w menu, no to na usprawnienie serwisu można przynajmniej nacisk położyć. Zresztą akurat byłem w okolicy. W tym waszym nowym supermarkecie, żeby karpia na Wigilię kupić – nie mieli. Ja mówię: Jak to nie macie? A oni że nie mają, że za wcześnie. Dopiero jak ze sklepu wyszedłem i mnie słońce w głowę przygrzało, to mi się objawiło, niczym Szawłowi w drodze do Damaszku, że na żywego karpia jeszcze za wcześnie. (*rozbawiony*) Wyobrażacie sobie – lato a tu stetryczyły proboszcz po karpia zajeżdża. Oj miała młodzież na kasach używanie. (*kiwa sobie palcem przed nosem*) Oj ty sklerozo, sklerozo bezwstydna. (*klepie się dłonią w czoło*) Pójdiesz ty do diabła precz! (*klepie się ponownie*) *Apage, Satanas!* Przepraszam was najmocniej za te egzorcyzmy, ale wyprawia ze mną pamięć przeklętница co chce. Na pokuszenie mnie wodzi – i osła dardanelskiego ze mnie robi na wszelki sposoby. Że się bez koloratki na miasto wybiorę to już się normą stało. I co w tym końcu takiego wielkiego – każdemu się może zdarzyć: koloratki zapomnieć. Ale czasami to w chwilach tak niestosownych na mój mózg mgła

niepamięci opada, że Boże uchwaj. Wczoraj na mszy... Nie, nie wczoraj... Przedwczoraj... Nie, nie przedwczoraj... To było... *(zamyśla się na moment)* No mniejsza z tym kiedy... ale akurat w czasie Podniesienia moja prześladowczyni mnie dopadła i postanowiła się ze mną zabawić. Unoszę hostię i... nie pamiętam co dalej. I tak stoją z ciałem Chrystusowym w górę nad moją pustą głową uniesionym... Od pół wieku bez mała Przemianą ciała Pana Naszego zawodowo się trudnię – a tu kompletna pustka. Na szczęście mam jednego szczerzanego ministranta, któremu moją słabość kiedyś wyznałem, więc szybko pojął w czym rzecz i tak energicznie dzwonekami raz i drugi potrząsnął, że mnie do rzeczywistości przywrócił. Ale najgorsze zdarzenie to miałem innym jeszcze razem. Do kompromitacji mojej osoby o mało na całą diecezję nie doszło. Może już wam o tym mówiłem – ale skąd mam pamiętać. *(śmieje się radośnie)* Jak wicie zawsze chciałem zostać biskupem. Ale jakoś nie wyszło. Może za mało gorliwy byłem. Może zanadto bezkompromisowy. A może nie tym nadskakiwałem, co trzeba było nadskakiwać. W każdym razie już się dawno z tym pogodziłem, że w biskupim pałacu nie zamieszkać. Ale kiedy miałem jeszcze nadzieję w łożu z baldachimem sypiać, to sobie pas biskupi sprawiłem, biskupią czapeczkę, piękny fioletowy mucet, pektorał, paliusz, a nawet pierścień... *(ścisza głos)* z rybakim. I czasami wieczorami zaciągałem zasłony na plebani i cały ten biskupi przyodziewek na siebie zakładałem i paradowałem przed lustrem *(demonstruje)* w te i we te, w te i we te, w te i... *(urywa ze skruchą; tonem zapewnia)* Nie, nie. Nie nadużywałem tego paradowania. Ot czasami od większego święta. No ale kiedyś zaprosili mnie na wyświęcenie nowego kościoła do... *(zamyśla się na moment)* No mniejsza z tym dokąd. Wstałem w każdym razie tego dnia jakiś taki niewyspany, bo noc miałem bezsenność, jako że mnie raz za razem koszmar wybudzał... Ostatnio to mi się najczęściej Sąd Ostateczny nade mną śni sprawowany. Kiedyś w takim śnie sam Pan Bóg mnie oskarżył, że zanadto o dobra materialne w doczesnym życiu dbałem. A ja prosto w boskie oblicze się zapieram – raz, drugi i trzeci. A on grzmi, że nie dość, że materialista ze mnie, to jeszcze kłamca wierutny. *Sto tysięcy lat w czyścicu na Wieczne Zbawienie będziesz łgarzu czekał!* – zagrzmiął i takiego mi wszechmocnego pstryczka w nos dał, że przeleciałem nawet przez przyobiecany czyściec i wpadłem prosto w kościół Belzebuba. Zerwałem się zlany potem od piekielnego gorąca... Ale o czym to ja mówiłem...?

TADZIO Jak się za biskupa przebrałeś na wyświęcenie kościoła.

KSIĄDZ *(zanosi się śmiechem, że ledwie może mówić)* To ci dopiero była historia – tak mnie od tego koszmarnego niewyspania zmroczyło, że się na wyświęceniu we wszystkich insygniach biskupich zjawiłem. Ledwie wysiadam z auta a tu podchodzi do mnie jakiś kleryk, za rękę chwyta, klęka i pierścień całuje. Taką to we mnie pychę wzbudziło, że się począłem przedzierać przez tłum ku stojącym z przodu, pod ołtarzem biskupom. Na szczęście miejscowy proboszcz mnie przyuważył i do siebie na plebanię siłą zaciągnął. Bym ochłona. Tak mi potem wstyd było, że dwa tygodnie w łóżku przeleżałem po sam nos pod pierzyną, zanim poszedłem się ze wszystkiego wypowiadać. Najgorzej się boję, że się kiedyś jakiego wielkiego świętokradztwa dopuszczę, a potem, przez zapomnienie, przemilczę to pod konfesjonalem. No i będę przepędzony z rajskich pastwisk ostatecznie na wieczności całą. Żadna czyścicowa kwarantanna już mi nie pomoże. No ale mówcie o co chodzi, bo przyznam, że trochę mi się spieszy. Muszę przed wieczornym nabożeństwem Pawłowicza w szpitalu odwiedzić.

TADEUSZ Pawłowicz chory?

KSIĄDZ I to jak! Już mu nawet ostatniego namaszczenia udzieliłem, i chwała Bogu od razu mu pomogło.

TADEUSZ Co też ty mówisz! Przecież nie dalej, jak w zeszłym tygodniu byłem u niego w zakładzie, żeby się podstrzyć i na nic nie narzekał.

KSIĄDZ Jak to mówią „Nic mu nie było do samej śmierci”. A wiesz, że nawet mówiliśmy Tadziu o tobie, jak u niego byłem... *(zapomniał kiedy)* ostatnio. Wspomniał jak go zaraziłeś tą swoją numizmatyczną pasją. Śmiał się, żeś go zawsze tak męczył przy strzyżeniu opowieściami o tych swoich monetach, że się sam w końcu zaczął za nimi rozglądać. Nawet się chwalił, że ostatnio nabył jakiś taki pieniążek jeszcze z czasów zdaje się króla Jagiełły.

TADEUSZ Pewnie półgrosz koronny. Pawłowicz zawsze miał słabość do półgroszy, a szczególną do koronnych.

KSIĄDZ Może i półgrosz, ja tam nie wiem. Nawet mi pokazał – jakaś taka blaszka pokancerowana. *(śmieje się radośnie)* Wolałbym żeby mi takich na tacę nie sypali.

TADEUSZ Jakby ci nasypali to byś z jednej niedzielnej tacy miał za co dach na dzwonnicy wyremontować.

KSIĄDZ Ale najbardziej to ubolewał, że teraz nie ma się do kogo zwrócić, przed zakupem, aby się o autentyczności upewnić. Odkąd cię nam zabrakło...
Urywa zmieszany.

Pauza.

TADEUSZ To jak idziesz do Pawłowicza, to ja tylko coś wezmę i się z tobą zabiorę. Jesteś samochodem?

KSIĄDZ (*wygląda przez okno*) Mam czerwonego passata? (*śmieje*) Żartowałem. Jestem... Jestem samochodem... Kiedyś go zostawiałem pod...
Zamyśla się.

TADEUSZ (*wychodząc*) To ja będę raz-dwa gotów.

KSIĄDZ A czego chciałeś ode mnie takiego pilnego?

Ale Tadeusz już zniknął za drzwiami pokoju.

MAREK Właściwie to ja chciałem z księdzem porozmawiać.

KSIĄDZ W imię Ojca i Syna – co się też stało, że taki zagorzały ateista-kapitalista chce ze starym klechą gadać? Na plebanię wstyd ci było przychodzić? (*poufale, tonem jak do dziecka, które rady szuka*) Co cię Mareczku gryzie. Kłopoty w szkole? Założę się, że znowu oberwało ci się po uszach od wychowawczyni. Dobra kobita z tej Mrozowskiej, ale czasami kapinkę za surowa. Za seriozna. Trzeba umieć do wszystkiego zdrowy dystans trzymać. Ja za ludzkie dusze przed Panem Bogiem odpowiadam, a przecież lubię anegdotkę nawet i do kazania wstawić. Wiecie dlaczego Pan Bóg jako pierwszego stworzył mężczyznę? (*zawiesza na moment głos*). Bo musiał zacząć od zera!

Ksiądz wybucha tubalnym śmiechem.

WANDA (*śmiejąc się*) Kapitalne – od zera.

Marek zachowuje powagę.

MAREK Przepraszam, ale chciałem z księdzem porozmawiać zanim tata...

KSIĄDZ (*próbując się opanować*) Wybacz, wybacz dziecinko. Już cię wysłuchuję... tylko jeszcze jeden. Na lekcji religii ksiądz kazał dzieciom namalować aniołka. Podchodzi do Jasia, patrzy co ten zmalował i pyta: „Jasiu widziałeś kiedyś aniołka z trzema skrzydełkami?” „A ksiądz widział z dwoma?”

Z gardła księdza eksploduje kolejna fala tubalnego śmiechu. Wanda znów do niego dotacza. Marek ruchem głowy, daje jej znać, aby „lepiej” sprawdziła „co z Tadeuszem”. Wanda wychodzi z ociąganiem – ma wyraźną ochotę kolejnych dowcipów posłuchać.

MAREK (*do proboszcza twardo*) Przepraszam, ale muszę...

KSIĄDZ Już dziecinko, już... mów. Co tam znowu kapo Mrozowska wymyśliła? Kazała wam może...?

MAREK (*twardo*) Mrozowska nie żyje. Tak samo jak umarł...

KSIĄDZ (*uderza się w czoło*) No pewnie – przecież nawet pamiętam o czym na jej pogrzebie mówiłem. No popatrz się tylko – zapomniałem, że Bogu ducha oddała, a do dziś pamiętam, o czym w kazaniu było. Wszystko mi z głowy ulatuje a te kazania jakoś zostają. Może dlatego, że mimo tylu długich lat praktyki, wciąż się lękam, jak mam publiczne głos zabierać. Tak mi pewnie z tego strachu wszystko w pamięć

zapada. Słowo w słowo mogę przywołać w jakich słowach Mariannę Mrozowską żegnałem... Zagaiłem na początek ile to ona zrobiła dla młodzieży w naszym mieście. Ile to pokoleń...

MAREK (*podchwyliwie; zdesperowany*) A pamięta ksiądz, o czym mówił na pogrzebie Tadeusza Bartnika?

KSIĄDZ Jakże miałbym zapomnieć w jakich słowach mojego najlepszego przyjaciela na lepszy świat wyprawiałem. Na samym wstępie było o tym, jak to mamusia Tadzia po śmierci mojej świętej pamięci mamusi stała się dla mnie drugą mamusią. Ach co to była za kobieta. Jaka zaradna. W życiu sobie ze wszystkim i wszystkimi, potrafiła poradzić. Ledwie ktoś jej nie podpasował – łup! zaraz w pysk lała. Pamiętam jak kiedyś Edek Poziomko, wiesz który, ten co przy kościele mieszkał, no ten co na prawą nogę chromał... no jak go tam wołali...?

MAREK Kulawy Edek.

KSIĄDZ Zgadza się – Kulawy Edek. No i właśnie Kulawy Edek coś tam kiedyś do niej gębę za mocno pod sklepem w kolejce otworzył, a ona jak go w tę gębę nie łupnie, to tak zaczął Kulawiec na tej swoje jednej jedynej zdrowej nodze precz podskakiwać, żeśmy o mało całą kolejką na ziemię ze śmiechu nie popadali...

MAREK Proszę księdza – proszę mnie posłuchać: skoro ksiądz przemawiał na pogrzebie Tadeusza Bartnika, to jakim cudem on mógł tu przed chwilą być i z księdzem rozmawiać?

KSIĄDZ (*ścisza głos, odciąga Marka na bok, od drzwi przez które wyszedł Tadeusz*) No właśnie. Muszę ci się Mareczku do czegoś przyznać. Jak tu do was wszedłem to mnie w pierwszej chwili aż zamurowało – taki byłem bowiem pewien, że Tazio to już od zeszłego roku w grobie przy swoim ojcu i mamusi swojej spoczywa. No to wyobrażasz sobie, jak się ucieszyłem, kiedy się zmiarkowałem, że mnie kolejny raz zawodna pamięć na pokuszenie wodzi. (*skruszony*) Wybacz, że ci ojca pochowałem. (*pochyla głowę, bije się w pierś*) *Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa...*

MAREK (*chwyta księdza za ramiona*) Wcałe pamięć księdza nie zawodzi. Przynajmniej nie tym razem. Ojciec umarł. Umarł! Nie żyje! Leży na cmentarzu. Przynajmniej powinien tam leżeć.

KSIĄDZ Nie ma dwóch zdań, że powinien, skoro mojego ostatniego kazania wysłuchał.

MAREK Więc dlaczego jest tutaj?

KSIĄDZ (*ze spokojem, refleksyjnie*) A czy to do pojęcia są Mareczku wyroki boskie? Przecież nie kto inny a twój imiennik, Marek Ewangelista, tak pięknie o cudzie wskrzeszenia łazarz pisał. Czyż nie winniśmy się zatem radować, że z woli pańskiej brat nasz Tadeusz jest znowu między nami? (*nagle uderza się w czoło*) Na Michała Gabriela! My tu sobie teologizujemy a tam mi najlepsze karpie wyprzedadzą. (*kierując się do drzwi*) W zeszłym roku to już tylko takie bardziej do szprot niż do karpia podobne kupiłem.

Ksiądz wychodzi w pośpiechu. Zaraz też słychać ryk silnika i pisk opon ostro ruszającego pojazdu.

Nim Marek zdążył ochłonąć słychać pisk opon hamującego auta. Do domu wpada kobieta (MALENA).

MALENA (*do Marka, ostro, podsuwając mu pod nos komórkę*) Masz natychmiast do niego zadzwonić.

MAREK Do kogo mam...?

MALENA Do doktora Paławskiego. Masz do niego zadzwonić i go przeprosić! Natychmiast!

MAREK Za co mam go przeproszać?

MALENA Tak go obraziłeś, że się na mnie obraził – i odwołał czwartkową wizytę. I czuję, że odwoła kolejne. (*płatczliwie*) Jestem prawie pewna, że nie będzie chciał się ze mną więcej spotykać. To bardzo, bardzo pamiętliwy człowiek. Jak swoją pierwszą żonę przytapał z kochankiem, to do dziś to

rozpamiętuje, choć od ich rozvodu minęło już ponad dwadzieścia lat. W każdą rocznicę Dnia Zdrady, jak go nazywa, wysyła do niej bardzo długi i bardzo obraźliwy list. Dzwoń do niego i go przeproś.

MAREK Chyba ci się w głowie do reszty pomieszało. Trzeba było samej przyjechać, jak cię prosiłem.

MALENA Wiesz, ile ja się nastarałam: ile nawydzwaniałam, ile naprosiłam, ile nachodziłam, żeby mnie w końcu przyjął? Wiesz co może dla mnie oznaczać przerwanie terapii? (*wchodzi Wanda; Malena od razu zwraca się do obojga*) Czy zdajecie sobie sprawę, że w ubiegłym miesiącu z powodu ostrego napadu galeofobii przez dwa tygodnie nie chodziłam do pracy.

WANDA Co to jest galeo...?

MALENA Galeofobia – lęk przed rekinami.

WANDA Nie chodziłaś do pracy z lęku przed rekinami?

MALENA Dla osoby zdrowej, to może brzmi absurdalnie, ale ciociu fobie na tym właśnie polegają, że wcale nie musimy być narażeni na bezpośredni kontakt z obiektem naszej fobii – paraliżujący lęk ogarnia nas na samą myśl o nim. (*dramatycznie, z grozą*) Kiedy tylko wyobrażałam sobie, jak pływając w Morzu Czerwonym dostrzegam sunącą w moim kierunku, tuż nad powierzchnią wody, płetwę grzbietową żarłacza tępogłowego – natychmiast rzucałam się do ucieczki. Czasami byłam tuż pod wejściem do biurowca przy Alei Lotników, w którym mieści się nasza kancelaria, i nagle wydawało mi się, że w odbiciu w szybie drzwi obrotowych dostrzegam zarys przeraźliwej płetwy – to wystarczyło: ruszałam pędem i gnałam tak aż do Ronda Obrońców Monte Casino.

WANDA To spory kawałek.

MALENA Gdy byłam w lepszej formie z pewnością pobiegałabym jeszcze dalej.

WANDA I doktor ci pomógł?

MALENA Uświadomił mi, że to naszego szefa postrzegam jako rekina i dlatego boją się wejść do biura. W hipnozie przekonał mnie, że mój przełożony przypomina raczej przyjaznego ludziom psa z rasy Białych owczarków szwajcarskich.

WANDA I przestałaś się go bać?

MALENA Przestałam...

WANDA Niesamowite.

MALENA Przestałam przynajmniej do czasu, gdy nie rozwinęła się we mnie kynofobia, czyli lęk przed psami. W czwartek miał mnie Paclawski wprowadzić w stan hipnozy i przekonać, że szef podobny jest do białego kiwi. To bardzo rzadki gatunek ptaka, dlatego fobie na jego tle też należą do rzadkości.

WANDA Bardzo pomysłowe.

MALENA Doktor Paclawski to najbardziej utalentowany psychoterapeuta ze wszystkich dwudziestu czterech jakich w swoim pełnym udręki życiu poznałam. (*do Marka*) Więc proszę, abyś w tej chwili do niego zadzwonił i go przeprosił. Jeśli tego nie zrobisz to nie wiem, co ze mną będzie. W zeszłym tygodniu próbowałam popełnić samobójstwo i jestem gotowa spróbować ponownie.

WANDA Malenko! Samobójstwo? A jakbyś się zabiła?

MALENA Ciocia ma szczęście nie mieć dzieci, to ciocia nie wie do czego dzieci potrafią doprowadzić swoich rodziców. A już szczególnie córki swoje matki. W czasie ostatniej awantury ta moja główniara tak mi naubliżała, że chciałam wyskoczyć z okna.

MAREK Z waszego mieszkania?

MALENA (*z urazą*) A co to ma za znacznie skąd?

MAREK Mieszkacie na parterze.

MALENA I co z tego? Byłam w takim stanie, że nie zastanawiałam się, które to piętro. Gdyby było piętnaste zrobiłabym dokładnie to samo. A wiecie co moja córeczka powiedziała do mnie, do swojej matki, która ją urodziła i własną piersią wykarmiła. Wiecie co powiedziała, kiedy ja zrozpaczona stałam na parapecie żegnając się z życiem? Wiecie, co powiedziała?

ZOSIA (*wchodząc do pokoju*) Skacz!! A co miałam powiedzieć? Przecież mama wchodzi na ten parapet przynajmniej dwa razy w tygodniu. Myśli mama, że to nie jest uciążliwe? Szczególnie z samego rana. Nawet śniadania nie można spokojnie zjeść. Ale wystarczy tych pseudo-psychologicznych pogadanek. Za chwilę będzie tu telewizja – musimy się przygotować.

MAREK Jaka telewizja?

ZOSIA No na razie tylko regionalna. Jestem u nich na stażu. Niedługo kończę, więc się świetnie składa, że akurat trafia mi się coś tak niesamowitego. Taki materiał na pewno pójdzie w ogólnokrajowym wydaniu.

MAREK Jaki materiał?

ZOSIA O dziadku.

MALENA Co ty tu robisz?

ZOSIA Babcia pozwoliła mi u niej pomieszkać. Nie musiałam jej nawet niczego wyjaśniać – ona też nie miała z tobą łatwego życia. Podobno już w wieku pięciu lat próbowałaś się otruć truskawkowym budyniem...

MAREK (*poprawia*) Kisielam.

MALENA (*doprecyzowuje*) Wiśniowym.

ZOSIA Zresztą babcia akurat wyjeżdżała, to się dobrze złożyło, że ktoś może popilnować domu.

WANDA A Tadek od kiedy tu jest?

ZOSIA Nie mam pojęcia. Pewnie od dziś... Spałam na górze. Dopiero jak usłyszałam wasze głosy i schodziłam na dół, to go zobaczyłam. O mało nie zleciałam ze schodów z wrażenia. Ale się opanowałam. Dziennikarz musi być opanowany. To arcy- arcytrudna umiejętność. Nawet doświadczeni dziennikarze czasami tracą zimną krew i zaczynają pleść bzdury na wizji. Na szczęście dziadek mnie nie zauważył. Wróciłam na górę i zadzwoniłam do Stańczyka, żeby mu powiedzieć na jaką super-sensację trafiłam.

MAREK Kto to jest Stańczyk?

ZOSIA Kierownik naszego działu informacji. Ale ciężko mi się z nim rozmawiało, bo mi oczywiście nie uwierzył i nie zgodził się przysłać wozu transmisyjnego do transmisji na żywo. Ale przyśle kamerzystę ze sprzętem i najpierw obejrzy, co nagramy.

Malena podchodzi do córki. Bierze ją za rękę. Ciągnie w stronę wyjścia.

MALENA Porozmawiamy sobie w domu.

W tym momencie do pokoju wchodzi Tadeusz. Nie patrząc na obecnych podchodzi do szafki, otwiera szufladę, pochyla się nad nią, czegoś w niej szuka po omacku. Malena przyciąga do siebie córkę, obejmuje ją mocno: jakby się starała i ją przed czymś ochronić i dla siebie wsparcie znaleźć.

ZOSIA (*jak do dziecka*) Dobrze – pójdziemy do domu. Tylko muszę najpierw trochę popracować nad swoją przyszłością.
Próbuje uwolnić się z uścisku matki.

MALENA Nie odwracaj się.

ZOSIA Bo...?

MALENA Bo widzę twój dziadka a moją świętą pamięć ojca.

ZOSIA I...?

MALENA Jeśli się odwrócisz i go *nie zobaczysz* to znaczy, że już zupełnie oszalałam. A jeśli się odwrócisz i go zobaczysz to znaczy, że zwariowałyśmy obie.

TADEUSZ (*do siebie*) Gdzie się ten klucz do sejfu zapodział to pojęcia nie mam.

MALENA Pałowski uważa, że powodem moich omdleń jest...

TADEUSZ Chciałem zabrać dla Pawłowicza szeląg litewski...

MALENA ... unikanie konfrontacji z rzeczami z którymi nie potrafię sobie poradzić.

TADEUSZ Jak mu go dam w prezencie to z miejsca mu się poprawi. (*odwraca się*) Zosia? Malenka?

MALENA Jak zwykle miał rację.

Podtrzymywana przez córkę osuwa się omdlała na podłogę.

TADUESZ Co się Zosieńko Maleńce stało?

ZOSIA Niech się dziadziusia nie martwi – ostatnio mdleję z byle powodu. Wystarczy jej krzyknąć: Hu! za plecami i już leży jak długa. (*przygląda się Tadeuszowi*) To niesamowite – dziadziusia wydaje się taki realny, jakby dziadziusia był... (*przez moment szuka odpowiedniego słowa*) realny. To takie nierealne. Mogę dziadziusia dotknąć?

Wyciąga drżącą dłoń w stronę dziadka, gdy już ma go dotknąć...

TADEUSZ Hu!

Zosia odskakuje, a potem wybucha śmiechem. Malena, która na moment odzyskała świadomość, słysząc okrzyk Tadeusza, ponownie ją traci. Tym razem ostatecznie.

Zosia obejmuje dziadka i ściska go równie czule, co mocno. Tadeusz jest zaskoczony, ale i wzruszony.

ZOSIA Tak się cieszę, że dziadziusia jest znowu z nami. Gdybym nie była ateistką, to bym gotowa była uwierzyć w możliwość zmartwychwstania. Jak się dziadziusia czuje? Czy się dziadziusia w ogóle jakoś czuje?

TADEUSZ W zasadzie to...

ZOSIA (*zmienia zdanie*) Nie! Niech dziadziusia nic na razie nie mówi. Porozmawiamy dopiero przed kamerą. Bez przygotowania wypadnie dziadziusia bardziej naturalnie i przekonująco. Przy tym całym zafalszowaniu i sztuczności dzisiejszej telewizji naturalność i autentyczność to rzeczy bezcenne.

TADEUSZ (*próbuje cucić córkę*) Malenka. Malenka.

ZOSIA Najlepiej jej podstawić pod nos ocet.

TADEUSZ *(do Marka)* Pomożesz mi położyć ją na kanapie.

Marek coś pospiesznie szepcze Wandzie do ucha wskazując przy tym ruchem głowy na Zosię i rusza ojcu z pomocą.

MAREK *(do Zosi)* Ciocia ma ci coś do powiedzenia. *(popycha dziewczynę w stronę Wandy; do Tadeusza)* Niech tata zostawi. Sam ją wezmę.

Unosi siostrę z łatwością, ale zaraz zatacza się pod ciężarem jej ciała. Tadeusz przytrzymuje go i nakierowuje w stronę kanapy.

WANDA *(ściszone głosem; na boku)* Nie możesz Zosiu mówić o tym w telewizji.

ZOSIA O czym?

WANDA No... o tym co się tu u nas dzieje.

ZOSIA *(podekscytowana)* Jak to nie mogę! Nie tylko mogę, ale nawet MUSZĘ. Jest to moim dziennikarskim obowiązkiem. Ciociu przecież to może będzie najważniejszy news w całej historii serwisów informacyjnych – od dwóch tysięcy lat nic się podobnego nie wydarzyło. Jak można o tym nie poinformować opinii publicznej? Chyba ciocia rozumie, jakie to może być ważne dla milionów widzów. Zarówno dla tych wierzący, jak i niewierzących, a szczególnie dla wątpiących. Mam moralny obowiązek podzielić się tą informacją ze światem. Wie, ciocia jaką sławę zdobędę? Będę mogła przebierać w ofertach pracy. Będę prowadziła główne serwisy informacyjne. Będę miała swój talk-show. Będę rozmawiała z najsławniejszymi ludźmi na świecie. Będę... *(urywa, zamyśla się)* Chociaż pewnie przez jakiś czas nie będę robiła wywiadów tylko ich udzielała. *(ciocia próbuje zaoponować, dziewczyna ścisza głos, mówi „kuszającym tonem”)* Oczywiście cała nasza rodzina będzie miała swoje pięć minut, a nawet piętnaście. Wszyscy przecież możemy zaświadczyć, że braliśmy udział w pogrzebie dziadziusia Tadeusza a teraz dziadziś Tadeusz jest znowu żywy. Tylu naocznych świadków bardzo uwiarygodni naszą historię. A wiarygodność w dziennikarstwie to sprawa podstawowa, szczególnie kiedy się dzieje coś niewiarygodnego.

WANDA Wystąpię w telewizji?

ZOSIA Oczywiście, że ciocia wystąpi. Może nawet zaczniemy od rozmowy z ciocią.

WANDA To może ja szybciotko skoczę do domu i się przebiorę?

ZOSIA *(„reporterskim” tonem, podsuwając zaciśniętą pięść pod usta Wandy)* Z tego co zrozumiałam pojawiałaś się jako pierwsza na miejscu zdarzenia?

WANDA *(z tremą, z przejęciem, ale i z ochotą)* Jak tylko Jureczek, to znaczy ich sąsiad, do mnie zadzwonił – od razu przyjechałam do Bartników, to znaczy do mojego brata, Tadeusza. Najpierw myślałam, że sobie z żoną popili, to znaczy sąsiad z żoną, że sobie popili, bo czasami lubią sobie popić, szczególnie jego żona, i nawet ich uważnie nie słuchałam, ale potem, jak tu weszłam i jak go zobaczyłam to znaczy jak ja zobaczyłam...

MAREK *(podchodzi, odsuwa Zosię od Wandy)* Nikt nie będzie w żadnej telewizji występował. W ogóle nikt z nas nie będzie o tym rozmawiał z nikim spoza rodziny.

W tym momencie dzwoni komórka Zosia.

ZOSIA *(do telefonu)* Tak, tak. *(do Wandy)* Jakie tu jest numer?

WANDA Dwadzieścia cztery.
Brat mierzy ją piorunującym spojrzeniem.

ZOSIA *(do telefonu)* Dwadzieścia cztery. Zielony płot. *(rozłącza się; do obecnych)* Zaraz kręcimy. Trzeba to tylko jeszcze jakoś zainscenizować. *(„ogarnia wzrokiem sytuację”)* Zrobimy tak... *(do Marka)* Ty wyniesiesz mamusię do drugiego pokoju... *(do Tadeusza)* Dziadziuś...

MAREK *(jedną ręką wskazuje w stronę drzwi wyjściowych drugą popycha Zosię we wskazywanym kierunku)* Koniec przedstawiania. Nie będziesz robić kariery kosztem naszego ojca.

ZOSIA *(odsuwa się, patrzy Markowi w oczy)* A może na początek porozmawiam z dziadziusem o jego hobby? Może zaprezentuje widzom kilka cennych okazów ze swojej numizmatycznej kolekcji. Dziadziusi!

TADEUSZ Tak kochanie?

ZOSIA Chciałabym o coś dziadziusia spytać.

TADEUSZ To pytaj Zosieńko.

ZOSIA Skąd się w naszej rodzinie wziął ten zwyczaj zbierania...

MAREK *(chwytając Zosię za rękę wygina ją do tyłu)* Szantażujesz mnie?

ZOSIA *(nie tylko z łatwością uwalnia się z uścisku Marka, ale fachowym ruchem wykręca jego rękę do tyłu tak mocno, że mężczyzna syczy z bólu)* Mogę być mniej dyplomatyczna. *(popycha Marka w stronę kanapy)* Wynieś mamę.

Marek mierzy Zosię pełnym wściekłości (i lęku) spojrzeniem, ale posłusznie unosi Malenę z kanapy i zatacza z nią w kierunku sypialni. Tadeusz rusza za nimi.

ZOSIA *(przytrzymując Tadeusza)* Dziadziuś zostaje. Musimy się przygotować.

TADUESZ Do czego wnusiu?

ZOSIA Niech dziadziuś o nic nie pyta tylko mnie słucha. Niech się dziadziuś położy.

TADEUSZ *(upewnia się)* Mam się położyć?

ZOSIA Na kanapie.

Kładzie dłonie na ramionach dziadka. Usadza go...

Dzwonek do drzwi.

ZOSIA Są! *(rusza do drzwi; do Wandy)* Jak wyglądam?

WANDA *(która od jakiegoś czasu poprawia sobie makijaż)* A ja?

Zosia otwiera drzwi. Na progu stoi facet z kamerą i statywem (KAMERZYSTA).

ZOSIA *(niemile zaskoczona)* Ciebie przysłali?

KAMERZYSTA A kogo się spodziewałaś? Prezesa telewizji?

ZOSIA Masz małe doświadczenie.

KAMERZYSTA A ty niby jakie?

ZOSIA Dlatego do współpracy przydałby mi się ktoś z większym.

KAMERZYSTA Dziwne, że w ogóle kogoś Stańczyk przysłał.

ZOSIA Powiedział ci o co chodzi?

KAMERZYSTA Powiedział tylko, że musisz być na ostrym haju.

ZOSIA Ćpuny myślą, że wszyscy ćpają. Rozstaw sprzęt. *(kamerzysta nie reaguje)* Proszę.

Kamerzysta zabiera się za rozstawianie sprzętu.

Zosia wraca do kanapy.

ZOSIA Dziadziusiu, prosiłam, żebyś się położył.

TADEUSZ Po co mam się kłaść?

ZOSIA Żeby udawać martwego.

TADEUSZ *(lekką przestraszony)* Po co mam udawać...?

ZOSIA *(jakby karcila dziecko)* Zmarli nie gadają tylko sobie cichutko spoczywają.

Układa ręce dziadka wzdłuż tułowia, ocenia z dystansu – nie jest zadowolona; opuszcza lewą rękę dziadka na podłogę, ocenia – nie jest zadowolona.

ZOSIA Nie pamięta dziadzius, jak leżał...? *(poprawia się)* To znaczy mógłby sobie dziadzius wyobrazić, że leży teraz w trumnie?

TADEUSZ Wolałbym sobie tego *nawet* nie wyobrażać.

ZOSIA Na chwilę. *(błagalnie składa dłonie)* Proszę.

Tadeusz po krótkim namyśle splata dłonie na piersiach.

ZOSIA *(klaszcze zadowolona)* Proste a genialne. Tylko niech jeszcze dziadzius zamknie oczy.

TADEUSZ A mogę oddychać?

ZOSIA Nie za głęboko. *(staje z mikrofonem tyłem do kanapy; do kamerzysty)* Zaczynasz od półzbliżenia na mnie, a jak skończę wprowadzenie to rozszerzysz plan, żeby było jego widać. *(zamyśla się na moment)* I... może zrobisz powolny najazd na jego twarz. I wtedy on otwiera oczy.

TADEUSZ Kiedy mam otworzyć?

ZOSIA Dam znać.

TADEUSZ A jak zobaczę, że mi dajesz.

ZOSIA *(poirytowana)* Zobaczymy. *(do siebie, wzdycha boleśnie)* Praca z amatorami. *(do kamerzysty)* Włącz. *(skupia się; patetycznie)* Czy można sobie wyobrazić większe nieszczęście od śmierci bliskiej osoby? *(radośnie)* A czy można sobie wyobrazić większe szczęście od ponownego z nią spotkania? *(niezadowolona)* Wyłącz. *(odchrząkuje)* Włącz. *(bardziej patetycznie)* Czy można sobie wyobrazić większe nieszczęście od śmierci bliskiej osoby? *(bardziej radośnie)* A czy można sobie wyobrazić większe szczęście od ponownego z nią spotkania? *(bardziej niezadowolona)* Wyłącz. *(odchrząkuje)* Włącz. *(jeszcze bardziej patetycznie)* Czy można sobie wyobrazić większe nieszczęście od śmierci bliskiej osoby? *(jeszcze bardziej radośnie, bardziej „pod publiczność”)* A czy można sobie wyobrazić większe szczęście od ponownego z nią spotkania? *(krzyczy wściekła)* Gównu! Dupa! Kupa! Czy nie możemy się przez chwilę skupić? *(do Tadeusza)* Niech się dziadzius nie rusza. Przecież nie żyje! *(do kamerzysty)* Co się tak gapisz zamiast mi pomóc? Widziałam, że jesteś niekompetentny.

WANDA (*nieśmiało, przymilnie*) Przepraszam Zosiu, nie chcę ci przeszkadzać w pracy, ale wspomniałaś, że może... na początek porozmawiamy ze mną. W końcu to ja pierwsza z rodziny...

ZOSIA Świetnie – zaczniemy od wywiadu. (*staje obok Wandy; do kamerzysty*) Kręcimy. (*skupia się; do mikrofonu*) Rozmawiamy dziś z kobietą, którą kilka miesięcy temu spotkało wielkie nieszczęście – straciła ukochanego brata. A dziś spotka ją wielkie szczęście – ukochany brat do niej powrócił. (*podsuwa mikrofon pod usta cioci; Wanda milczy – nie wie co powiedzieć*) Proszę mówić.

WANDA Co... mam mówić?

ZOSIA Proszę nam opowiedzieć o swoim wielkim szczęściu, które panią spotkało?

WANDA (*zmieszana*) No więc...

ZOSIA (*podpowiada*) Proszę nam powiedzieć: co pani dziś poczuła, kiedy ujrzała żywego zmarłego brata?

WANDA No więc...

ZOSIA Wiem już co zrobimy! Rekonstrukcję wydarzeń. Odtworzymy całą sytuację. Pokażemy widzom, jak zareagowała ciocia na widok dziadziusia. Niech ciocia wyjdzie, wejdzie i pokaże nam, jak zareagowała.

WANDA Nie wiem czy potrafię.

ZOSIA Na pewno sobie ciocia poradzi. Ma ciocia przecież tylko zrobić to co już wcześniej zrobiła. Co dziadzius robił jak go ciocia zobaczyła?

WANDA Nic... Siedział w fotelu.

ZOSIA (*do Tadeusza*) Dziadziusiu. (*Tadeusz nie reaguje*) Dziadziusiu! (*podchodzi do kanapy, potrząsa Tadeusza za ramię*) Dziadziusiu nie śpimy – pracujemy. (*potrząsa energiczniej*) Dziadziusiu.

TADEUSZ (*otwiera oczy, półprzytomnie*) Justynka? Znalazłem pióro od ciebie...

ZOSIA Dziadziusiu, to jest złym moment na majaczenie...

TADEUSZ (*zmieszany*) Prze... przepraszam Zosiu. Chy... chyba mi się przysnęło...

ZOSIA Przenosimy się na fotel. (*do Wandy*) Niech ciocia wyjdzie – i za chwilę wejdzie i zareaguje dokładnie tak jak zareagowała.

Wanda wychodzi.

Zosia pomaga Tadeuszowi się podnieść.

Dzwoni komórka Zosi.

ZOSIA Ja tu próbuję pracować! (*zerka na wyświetlacz, odbiera*) Tak babciu? Tak, jestem u was. Dobrze, że wracasz. Może ty mi pomożesz. Coś robimy z dziadkiem... (*w tym momencie uświadamia sobie: odsuwa komórkę od ust*) O Boże! przecież ona o niczym nie wie.

WANDA (*wchodzi, wrzeszczy*) Matko przenajświętsza!

ZOSIA (*gestem każe Wandzie zmilknąć*) Krzyczał? Kto krzyczał? Nikt nie krzyczał... Jakaś idiotka w telewizji. To czekamy na babcię. (*poprawia się*) Czekam. (*rozłącza się*) Babcia zaraz tu będzie. (*wielce podekscytowana*) To wspaniałe! Po prostu rewelacja! Że też o tym sama nie pomyślałam.

TADEUSZ O czym wnusiu?

ZOSIA Jak to o czym! O twoim z babcią PONOWNYM SPOTKANIU. To jest to! Widzowie poryczą się ze wzruszenia! Taka historia – spotkanie stęsknionych małżonków po śmierci. Słupki oglądalności poszybują...

Urywa widząc że Wanda próbuje ciągnąć w stronę drzwi duży stojący zegar.

ZOSIA Co ciocia robi?

WANDA Nie twój interes.

Wanda rezygnuje z zabrania zegara. Rusza do drzwi.

ZOSIA Gdzie ciocia idzie?

WANDA Rób z siebie idiotko idiotkę sama.

Wychodzi trzaskając drzwiami.

AKT III

Zosia stoi przy oknie. Wyglądając na zewnątrz zza uchylonej zasłony rozmawia przez telefon.

ZOSIA Daj mi jeszcze godzinę! Godzinę! I będziesz miał materiał. To musi iść dziś wieczorem. Tak, może zwariowałam, może się naćpałam, ale to będzie sensacja. Czterdzieści minut. Czterdzieści pięć... *(pod dom podjeżdża samochód)* Przyjechała! Moja babcia. Nie, ona żyje. Dziadek nie... *(rozmówca się rozłącza; do siebie)* Śmieję się śmieję kretynie. Zobaczmy kto od jutra będzie kierował informacjami. *(rusza do drzwi; zawraca, do kamerzysty)* Prosiłam żebyś się schował. Nie może od razu wiedzieć, że filmujemy. *(wpycha Tomka za zasłonę, ustawia kamerę tak, że za zasłony wystaje tylko końcówka obiektywu)* Włącz i czekaj. *(rozgląda się po pokoju, spanikowana)* Gdzie dziadek?! Boże, gdzie on polazł? *(do Marka)* Gdzie jest?!

MAREK Skąd mam wiedzieć.

ZOSIA Poszukaj go. Błagam cię. Błagam.

Wpycha Marka z pokoju.

ZOSIA *(do siebie)* Ostatni raz pracuję z amatorami.

Rusza do drzwi, ale nim zdąży je otworzyć do domu wkracza kobieta (KRYSTYNA). Za nią mężczyzna (EDMUND) z pudłem zakupów. Mężczyzna porusza się krokiem marszowym: mocnym, równym, energicznym. Ubrany jest w oficerski mundur wyjściowy (Wojsk Lądowych). Na głowie rogatywka. Krystyna, obwieszona biżuterią z kairskich bazarów promieniem energii i radością. Ścisną wnuczkę, jakby się całe lata nie widziały.

KRYSTYNA Jak to cudownie, kiedy ktoś na ciebie w domu czeka. Już zapomniałam, jak to jest. Mam nadzieję, że ty i Edmund mi o tym przypomnicie. *(uroczyście)* Zosiu, jako pierwszej w rodzinie, przedstawiam ci mojego narzeczonego pułkownika Edmunda Koziatka.

ZOSIA Kogo?

KRYSTYNA Pułkownika Edmunda...

PODPUŁKOWNIK *(tłumiąc rozgoryczenie)* Podpułkownika. Ile raz mam ci...

KRYSTYNA *(przerzywa mu)* Co za różnica pułkownik-podpułkownik.

PODPUŁKOWNIK Różnica jest zasadnicza. Może dla osób cywilnych różnica nie jest zasadnicza...

ZOSIA *(ściszym głosem)* Powiedziała babcia – narzeczonego?

PODPUŁKOWNIK ... ale zapewniam cię... pardon, zapewniam panie...

ZOSIA Dobrze usłyszałam?

PODPUŁKOWNIK ... że dla wojska różnica pomiędzy pułkownikiem a podpułkownikiem jest... zasadnicza.

KRYSTYNA Cudowna wiadomość, prawda?

PODPUŁKOWNIK Powiedzieć, że nie ma różnicy między pułkownikiem a podpułkownikiem...

ZOSIA I taka niespodziewana.

PODPUŁKOWNIK ... to jak powiedzieć, że nie ma różnicy między podpułkownikiem a majorem.

KRYSTYNA Może byś się wreszcie mojej Zosi przedstawił?

PODPUŁKOWNIK *(z rogatywką pod pachą; trzaskając obcasami; kłania się w pas, całuje Zosię w rączkę)* Podpułkownik Edmund Koziatka, dowódca 59. batalionu ewakuacji sprzętu 23. brygady logistycznej.

KRYSTYNA (*z czułą ironią*) Dowódca.

PODPUŁKOWNIK (*znów tłumiąc rozgoryczenie*) Batalionu.

KRYSTYNA Będzie jeszcze dowodził tą swoją brygadą.

PODPUŁKOWNIK Podpułkownik nie może dowodzić brygadą. Brygadą może dowodzić pułkownik. Podpułkownik może dowodzić tylko jednym z trzech batalionów wchodzących w skład brygady.

KRYSTYNA (*ściszym głosem*) Jest trochę przewrażliwiony na punkcie tej ich wojskowej hierarchii, ale w życiu prywatnym...

PODPUŁKOWNIK Nie jestem przewrażliwiony – przestrzeganie hierarchii stopni ma zasadnicze znaczenie dla utrzymania wojskowej dyscypliny.

KRYSTYNA I jaki ma doskonały słuch.

PODPUŁKOWNIK Jako żołnierz w pełni akceptuję decyzje swoich przełożonych...

ZOSIA (*prawie szeptem*) Długo się znacie?

KRYSTYNA Wystarczająco długo, żeby zapragnąć spędzić razem resztę życia.

PODPUŁKOWNIK Na tym właśnie polega wartość wojskowej hierarchii – akceptuje się decyzje wyższych stopniem niezależnie od tego jakie to są decyzje.

Zosia przemieściła się tak, aby zmusić babcię do ustawia się przodem do kamery, a jednocześnie mieć na oku wejście od ogrodu.

ZOSIA (*przechodzi na „dziennikarski” ton, dyskretnie manewrując ukrytym w rękawie mikrofonem*) Więc zakochała się babcia i wychodzi powtórnie za mąż?

KRYSTYNA (*unoszą dumnie w górę palce z pierścionkiem zaręczynowy*) Nie mam wyjścia... muszę wyjść. (*ścisza głos, kładzie dłoń na ramieniu wnuczki*) Mam taką malutką Zosiu prośbę do ciebie – nie mów *na mnie* „babcia”.

ZOSIA A jak?

PODPUŁKOWNIK Nawet jeśli uważa się niektóre z tych decyzji za... nie do końca przemyślane, może nawet dla nas osobiście krzywdzące – i tak im się podporządkowuje.

KRYSTYNA (*podając dłoń*) Krysia.

ZOSIA (*odwzajemniając uścisk*) Zosia.

PODPUŁKOWNIK Na tym polega wojskowa dyscyplina. Jeśli przełożeni mnie nie awansują – bez szemrania podporządkowuję się ich decyzjom.

KRYSTYNA Nie mogą cię *nie awansować*, skoro sobie zasłużyłeś, żeby cię awansowali. Tyle mi razy powtarzałeś, jakie to niesprawiedliwe, że kolejny raz pomięto cię przy awansie.

PODPUŁKOWNIK Moje własne prywatne przekonania nie mają tutaj żadnego znaczenia. Moim zadaniem jest podporządkowanie się decyzjom jakie podejmuje najwyższe dowództwo sił lądowych.

KRYSTYNA Jakże on jest cudownie zasadniczy. Ma takie głębokie poczucie sprawiedliwości i niesprawiedliwości. Szczególnie jeśli chodzi o własną osobę.

ZOSIA Poznaliście się w Egipcie?

Edmund zaczyna się śmiać.

KRYSTYNA Do Egiptu pojechaliśmy już razem. Co cię tak Edmundzie rozbawiło?

PODPUŁKOWNIK Przypomniał mi się ten zabalsamowany kot. *(znów się śmieje)* Sami wariaci w tym Egipcie.

ZOSIA To może opowie nam babcia... Przepraszam babciu... *(poprawia się)* Krysiu. Może opowiesz nam Krysiu, jak się poznaliście z panem pułkownikiem...?

PODPUŁKOWNIK *(chrząka wymownie)*

ZOSIA *(kłania się przepaszajęco)* Z panem podpułkownikiem Edmundem. Opowiesz nam?

KRYSTYNA Poznaliśmy się w pociągu... *(urywa; węża naokoło)* Co tu tak czuć?

ZOSIA *(węża)* Nic nie czuję.

KRYSTYNA Jak tylko weszłam coś mi tak podjechało... Takie jakiś zapaszek jakby...
Urywa, rozgląda się zaniepokojona. Zaczyna węszyć jak pies. Szczególnie starannie obwąchuje fotela i jego „okolicę”.

ZOSIA *(traci nadzieję na szybki wywiad z babcią)* A może pan podpułkownik nam odpowie, jak się z Krysią poznał?

PODPUŁKOWNIK Poznaliśmy się w pociągu. Wracałem z poligonu. Muszę przyznać, że były to jedne z bardziej udanych ćwiczeń bojowych w całej mojej wojskowej karierze. Najważniejszym zadaniem wyznaczonym przez dowództwo brygady było sprawdzenia przygotowania taktycznego żołnierzy do konwojowania kolumny wojskowych pojazdów. Dowodzony przez mnie batalion przemieszczał się w płaskim gęsto zalesionym terenie. *(podchodzi do stołu; ze stojącej pośrodku wielkiej misy wyjmując kolejno suszone owoce i zaczyna rozstawiać ja na blacie w roli pojazdów wojskowych)* Z przodu kolumny jechały: dwa ciągniki pancerne CW-34, ciągnik gąsienicowy DT-75 z armatą przeciwpancerną 55. mm, ciągnik siodłowy z niskopoziomową przyczepą z moździerzami kalibru 76. mm, w środku: ruchome warsztaty techniczne, dwa wozy piechoty, przyczepy transportowe z armatami przeciwlotniczymi ZU-23-2, kolumnę zamykały pojazdy specjalne: karetka reanimacyjna, ambulans stomatologiczny, chłodnia, chlebowóz i dwie cysterny: jedna z paliwem, druga z wodą. Pogoda bezdeszczowa, dobra widoczność ograniczona jedynie zadrzewieniem iglastym. Około godziny dziesiątej trzydzieści pięć rano, kiedy przód kolumny wysunął się z lasu na otwartą przestrzeń, wpadliśmy w zasadzkę przegotowaną przez 17. batalion zabezpieczeń dowodzony przez podpułkownika Orłowskiego. Najpierw, celem unieruchomienia kolumny, z samobieżnych dział polowych wyposażonych w haubice rozpoczął się ostrzał naszych pojazdów z przodu kolumny. Następnie z dwóch gniazd ciężkich karabinów maszynowych położono ogień na transportery piechoty. Na koniec, aby uniemożliwić nam ewentualny odwrót, otworzono ogień z ukrytych w lesie lekkich działek przeciwpancernych 35. mm ostrzeliwując pojazdy specjalne. *(z uznaniem)* To była dobrze przygotowana zasadzka. Nie można odmówić podpułkownikowi Orłowskiemu zmysłu taktycznego. Dobre rozpoznanie. Dobrze wybrane miejsce – trudne do obrony. Cele precyzyjnie namierzone. Co tu dużo gadać – rozpętało się piekło. *(przemieszcza się wzdłuż dłuższego boku stołu – od lewej do prawej, coraz szybciej)* Z przodu wałą haubice – Bach! Bach! Bach! Z boku prują CKM-my – Tra-ta-ta-ta! Tra-ta-ta-ta! Z tyłu zieją ogniem działka przeciwpancerne – Łup! Łup! Łup! Przez kwadrans non-stop tylko: *(po lewej)* Bach! Bach! Bach! *(w środku)* Tra-ta-ta-ta! Tra-ta-ta-ta! *(po prawej)* Łup! Łup! Łup! *(w środku)* Tra-ta-ta-ta! Tra-ta-ta-ta! *(po lewej)* Bach! Bach! Bach! *(w środku)* Tra-ta-ta-ta! Tra-ta-ta-ta! *(po prawej)* Łup! Łup! Łup! *(w środku)* Tra-ta-ta-ta! Tra-ta-ta-ta! *(po lewej)* Bach! Bach! Bach! *(po prawej)* Łup! Łup! Łup! *(w środku)* Tra-ta-ta-ta! Tra-ta-ta-ta! *(po lewej)* Bach! Bach! Bach! *(w środku)* Tra-ta-ta-ta! Tra-ta-ta-ta! *(po prawej)* Łup! Łup! Łup! *(w środku)* Tra-ta-ta-ta! Tra-ta-ta-ta! *(po lewej)* Bach! Bach! Bach! *(w środku)* Tra-ta-ta-ta! Tra-ta-ta-ta! *(po prawej)* Łup! Łup! Łup! *(w środku)* Tra-ta-ta-ta! Tra-ta-ta-ta! *(po lewej)* Bach! Bach! Bach! *(w środku)* Tra-ta-ta-ta! Tra-ta-ta-ta!

Wchodzi Marek.

KRYSTYNA *(do Zosi)* Czemu nic nie mówiłaś, że Mareczek jest? *(do Marka)* Dobrze się składa – i tak miałam cię zaprosić z rodziną na sobotę, żeby wam kogoś przedstawić. *(do Edmunda)* Edmundzie. *(Edmund nie reaguje)* Edmundzie!, pozwól tu na chwilę, chcę żebyś poznał mojego syna.

Do podpułkownik pogrążonego w ogniu walki nic nie dociera. Krystyna podchodzi do niego. Próbuje nad nim zapanować. Nie jest to łatwe. Przemieszczając się wokół stołu Edmund ciągnie Krystynę za sobą.

MAREK *(do Zosi ruchem głowy wskazując na Edmunda)* Kto to?

ZOSIA Nie widzisz? Podpułkownik.

MAREK Co on robi?

ZOSIA Oddział podpułkownika wpadł w zasadzkę.

MAREK Skąd się ten czubek wziął?

ZOSIA Powinieneś okazywać więcej szacunku ojczymowi.

MAREK Jakiemu ojczymowi?

ZOSIA Twojemu. To narzeczony twojej mamy. Podpułkownik Edmund jakiś-tam.

MAREK To żart?

ZOSIA Wydaje mi się, że babcia mówiła poważnie. Gdzie dziadek?

MAREK Jest z Maleną.

ZOSIA Co robią?

MAREK Twojej postrzelonej mamuśce wydaje się, że go widzi.

ZOSIA Kogo, że widzi?

MAREK Swojego zmarłego ojca.

ZOSIA Przecież go widzi.

MAREK Ale jej się wydaje, że jej się tylko wydaje, że go widzi. Sądzi, że oszalała.

Krystynie udaje się wreszcie zapanować nad Edmundem, czy może raczej podpułkownik opadł z siły. Wyczerpany siada na krześle. Krystyna rezygnuje z prób postawiania go na nogi. Podchodzi do Marka i Zosi.

KRYSTYNA *(wzdycha)* Oj, dzieciaki, dzieciaki z tych żołnierzy. Nic innego tylko im te manewry i poligony w głowie. Ale z drugiej strony to może dobrze, że są tacy tak tym wszystkim przejęci. Przecież w razie... *(zegna się)* nie daj Boże, jakieś wojny, kto by dla innych własne życie narażał, jakby frajdy z tego nie miał.

MAREK Zosia wspomniała, że ten... pan jest bliskim znajomym mamusi.

KRYSTYNA Bardzo bliskim. Wiesz synku co to jest orgazm? *(Marek jest zbyt zmieszany żeby coś opowiedzieć, bąka coś niewyraźnie; Krystyna grozi mu palcem)* Oj, coś mi się syneczku zdaje, że wiesz, skoro się tak zawstydziłeś przy mamusi. A twoja mamusia tego nie widziała, dopóki nie poznała tego łobuziaka w rogatywce. *(przesyła Edmundowi pocałunek)* Nawet by mi takie słowo przez gardło nie przeszło. A już na pewno nie przy was. A teraz proszę – orgazm, orgazm, ooorgazm. I to jaki! *(wskazując na pudło, które przyniósł Edmund)* Weź to do kuchni. Muszę przyrządzić mojemu chutliwemu kozaczkowi ulubionego drinka. Zaraz go na nogi postawi. *(idąc do kuchni)* Cholernie męski drink: rum,

gin, wódka, tequila i trochę lemoniady do smaku. W nocy po czymś takim zamienia się w bestię. O ile nie przesadzi.

Marek bierz pudło, pytając spogląda na Zosię, dziewczyna, rozbawiona, puszcza oko do niego, naśladując babcię.

Za zasłony wychodzi kamerzysta.

KAMERZYSTA Tobie chyba nie trzeba objaśniać, co to jest orgazm?

ZOSIA Schowaj się. Zaraz wrócę.

Próbuje wepchnąć kamerzystę na nowo za zasłonę – bez powodzenia.

KAMERZYSTA Stańczyk przechwalał się, że w czasie orgazmu krzyczysz: *(parodystycznie)* „Orbituję! Orbituję!”. Tak ci z nim dobrze?

ZOSIA Zawsze to mówię.

KAMERZYSTA Przy mnie nie mówiłaś.

ZOSIA Przy tobie tylko lewitowałam. *(zniesmaczona)* Opowiadała ci... o nas?

KAMERZYSTA Wszystkim opowiadał. *(zaczyna zwijać sprzęt)* Czy raczej wszyscy dzielili się wzajemnie swoimi doświadczeniami z chętną stażystką.

ZOSIA Świnia. *(widząc, że Kamerzysta zaczyna pakować sprzęt)* Co robisz? Musimy to skończyć. Stańczyk czeka na materiał.

KAMERZYSTA Ja już skończyłem. Przynajmniej z tobą.

ZOSIA Proszę cię. Przepraszam... jeśli cię uraziłam.

KAMERZYSTA Już mnie nie jesteś w stanie urazić.

ZOSIA *(zmienia ton)* Nie możesz iść. Jesteś w pracy. Nie robisz mi łaski, że tu przyjechałeś. Słyszysz co mówię? Chcesz żebym zadzwoniła do szefa?

KAMERZYSTA Z nim też orbitowałaś?

ZOSIA Święty się znalazł. Wykorzystałaś mnie jak wszyscy inni.

KAMERZYSTA Tylko w przeciwieństwie do niech cię kochałem.

ZOSIA *(rozzalona)* Wszyscy mówili, że mnie kochają. Nie chodziło im przecież o seks. Wszyscy obiecywali Bóg wie co. Jeden że będę prowadziła serwis informacyjny. Drugi że będę zapowiadała prognozę pogody. Trzeci...

KAMERZYSTA Ja ci niczego takiego nie obiecywałem.

ZOSIA Doprawdy? A kto się przechwalał, że wszystkich zna: wszystkich aktorów, wszystkie aktorki – że mi załatwi wywiady z kim chcę. Może ich znasz, ale problem w tym, że oni nie znają ciebie.

KAMERZYSTA Nie wysilaj się. Na co jak na co, ale na upokorzenia w tym zawodzie się uodporniłem.

ZOSIA *(zmienia strategię)* Wcale nie chcę cię upokarzać. Przeciwnie – uważam że zasługujesz sobie na coś więcej niż to czym się zajmujesz. Przecież skończyłaś filmówkę. Jestem pewna, że będziesz kiedyś kręcić w Hollywood. A ja będę żałować, że się tak zachowywałam. Ale przecież nie robiłam niczego na siłę. Ani tak do końca interesownie. Prawdę powiedziawszy to nigdy nie wierzyłam w te twoje

znajomości. Ja też cię Tomaszku kochałam... na swój sposób. Przy tobie czułam się bezpieczna. *(obejmuje Tomka; czule)* I szczęśliwa...

Tomek przywiera ustami do ust Zosi. Zaczynają się całować coraz bardziej namiętnie. Nagle Tomek mocno odpycha dziewczynę. Zosia pewnie by się przewróciła, gdy Edmund poderwał się z krzesła i jej nie przytrzymał.

KAMERZYSTA Znajdź sobie innego frajera.

ZOSIA Zostań, proszę. Ja wciąż cię kocham Tomeczku. Jak chcesz pójdziemy potem na górę.

KAMERZYSTA Dziwka!

PODPUŁKOWNIK *(nacierają na Kamerzystę)* Zaraz ci kocie taką kocówę...

Tomek z uniesionym w górę statywem robi dwa kroki naprzeciwko podpułkownika. Edmund strategicznie wykonuje cztery kroki wstecz, „macając przy pasie”, jakby szukał broni.

Tomek wychodzi.

PODPUŁKOWNIK *(zerkając przez okno, wciąż przestraszony)* Je... jego szczęście, że był uzbrojony... I... inaczej bym kotu taką kocówę zrobił, żeby się czołgał do samych koszar. *(prycha z niedowierzaniem)* Wyższemu stopniem podskakiwać. Pod sąd wojskowy takiego. Jakbym miał swoją giwerę, to by żadnego sądu nie trzeba było. Jakbym mu z dum-dum w czerep przyładował to by jego mózg po całej kantynie zbierali. Jakbym...

ZOSIA Niech go pan zostawi w spokoju. Ma rację – jestem dziwka.

Zosia siedzi przy stole. Ma twarzą ukrytą w dłoniach. Edmund rzuca spojrzenie w stronę drzwi do kuchni, podchodzi do stołu, staje nad dziewczyną. Przez chwilę szuka odpowiednich słów.

PODPUŁKOWNIK Nie ma co się smucić... panienko. *(po namyśle; z ożywieniem)* Znam jednego takiego bohatera wojennego. Na Bliskim Wschodzie snajper mu nochal odstrzelił. Ma teraz taki śmieszny, syntetyczny. *(rozbawiony)* Jak sobie popijemy to szpilki w niego wbijamy. *(śmieje się)* Mógłby w cyrku występować. *(poważnie, pochyla się na Zosią)* Jak chcesz mogę ci z nim wywiad załatwić. *(dotyka głowy dziewczyny)* Odważny człowiek... *(powoli opuszcza dłoń na kart dziewczyn)* Bohater wojenny...

Zaczyna delikatnie pieścić kark dziewczyny. Zosia podrywa się na równe nogi, odpycha Edmunda. Wybiega z pokoju wybuchając płaczem.

PODPUŁKOWNIK *(kręcąc głową „z niedowierzaniem”)* Kobiety...

Wyjmuje paczkę papierosów bez filtra. Zapala. Zaciąga się głębok.

Wchodzi Malena pod rękę z Tadeuszem.

MALENA *(widząc Edmunda wybucha radośnie)* Generał!

Przestraszony Edmund krztusi się, kaszle.

MALENA Cudowny! Fantastyczny stan! Wchodzę sobie do pokoju – i co widzę? Generała! Jaka ja byłam głupia, że się chciałam leczyć. Szaleństwo to najpiękniejsza rzecz jaka mnie w życiu spotkała. Czuję się jak... jak jakiś bóg! Mogę wszystko! Po prostu – wszystko! Chcę porozmawiać ze zmarłym tatą – nie ma sprawy: rozmawiam sobie ze zmarłym tatą. Chcę sobie porozmawiać z generałem – żaden kłopot. *(staje przed Edmundem, salutuje)* Szeregową Malena melduje się na rozkaz. Co pan generał rozkaże?

PODPUŁKOWNIK *(ponuro)* Nie jestem generałem.

MALENA Gadający generał! Kapitalne!

PODPUŁKOWNIK *(groźnie)* Powiedziałem, że nie jestem generałem.

MALENA To kim pan jest? Tancerzem? *(kłania się)* Można prosić?
(Edmund, aby „się zachować” ulega prośbie. Zaczynają tańczyć walca.)
Tatusiu miałam rację – ten pan jest tancerzem! I to wyborynym! *(zatrzymuje się)* Dziękuję, jest pan prawdziwym tancmistrzem generale.

PODPUŁKOWNIK Mówiłem już...

MALENA *(przerywa mu)* Wiem, wiem – mówił już pan generał, dwa razy już pan generał powtarzał, że nie jest generałem. Oczywiście, rozumiem co pan generał do mnie mówi, aż taka szalona nie jestem. Skoro nie chce być pan generałem to może niech pan będzie... *(do Tadeusza)* Kim tatuś chce żeby pan generał był?

TADEUSZ *(uśmiechając się przepraszająco do Edmunda)* Malenko, nie można tak...

MALENA Może niech będzie... psem. Tatusiu dobry pomysł?

TADUESZ No właśnie, może ty wiesz: gdzie mój Pankracy?

MALENA Jak to gdzie. W schronisku.

TADUESZ W jakim schronisku?

MALENA Dla psów. Przecież mama oddała go zaraz po pogrzebie. Nie wiedział tatko? Ale jeśli tatko chce, to go zaraz znajdę. Przecież ja wszystko mogę!

Zaczyna okrążyć pokój pogwizdując. Dwaj mężczyźni przyglądają jej się w milczeniu. Malena wychodzi do ogrodu. Pogwizdywanie przycicha.

TADEUSZ Przepraszam pana najmocniej, ale córka coś...

PODPUŁKOWNIK Nie ma za co przeproszać. Pewnie dziewczyna nie wie, co mówi. Może odniosła uraz głowy. Kiedyś u nas w koszarach skoczyło sobie do oczu dwóch szeregowych. Poszło im o to któremu mniej do cywila zostało. Jeden mówi, że jemu, drugi, że jemu. Tak się pożarli, że jeden drugiego przywalił w łeb saperką. Do nieprzytomności. Ocknął się ten przywalony, gdzieś tak po godzinie, niby wszystko z żołnierzem w porządku, ale na przykład na karabin zaczął mówić wiadro, a na wiadro but. Albo na chleb mówił mydło, a na mydło grochówka. A jak widział czołg to mówił, że to, pardon, kobiece cyce, a jak widział cyce... *(zamyśla się)* Nie wiem, jak mówił na cyce. Nie widziałem, żeby widział cyce. U nas w ogóle mało bab w jednostce. Chociaż teraz to do wojska wszystko biorą, jak popadnie. Ani się człowiek obejrzy a zaczną małpy werbować. Wyobraża pan sobie takiego goryla w mundurze? Dowódca daje mu rozkaz, a on mówi, że nie ma teraz czasu wykonać, bo go straszna ochoty na banany naszła. *(rozbawiony swoim conceptem, szybko się rozkręca)* Wyobraż pan sobie: Dowódca komenderuje: Bacność, szeregowy goryl – a goryl tylko o banach myśli. Albo dowódca mówi do małpizona... *Zamyśla się nad kolejnym przykładem.*

TADEUSZ *(chce być „uprzejmym gospodarzem”)* Tylko jakby oni ze sobą rozmawiali – po człowieczemu, czy po gorylemu?

PODPUŁKOWNIK *(kategorycznie)* W wojsku obowiązuje jeden język – dowódcy.

TADEUSZ My się chyba nie znamy...? *(podaje rękę)* Tadeusz Bartnik.

PODPUŁKOWNIK Podpułkownik Edmund Koziątek. Wie pan, że się nazywa pan tak samo, jak ten, co był mężem mojej wdówki.

TADUESZ Chyba nigdy nie poznałem nikogo, kto by się...

PODPUŁKOWNIK Nie ma czego żałować. Podobno straszny był z niego bezjajowiec. Że się chłop daje babie rządzić, to dla mnie nie do pojęcia. To tak jakby *podoficer* rozkazywał oficerowi. Albo młodszy oficer starszemu. Albo... *(zamyśla się nad kolejnym przykładem)* Co tam zresztą będziemy o nim gadać. Skoro umarł to nie żyje – i temat skończony. Zresztą, jak taką wdóweczkę po sobie dla mnie zostawił, to złego słowa o nim nie powiem. Babka pierwsza klasa. Starsza trochę ode mnie, to fakt, ale ja od młodego za starszymi biegałem. Jak miałem tam szesnaście, siedemnaście lat, to mnie tak wzięło na mamuszkę mojego kolegi z liceum wojskowego, że tylko wióry leciały. Tak się potem kobitka rozpałił, że nie wstydziła się przy własnym synu łapać mnie za... Się rozumie – dobry towar z odzysku: świeżo po rozwodzie. Ale i moja wdówka, chociaż starszawa, też do najwstydliwszych nie należy. A taka po nieboszczyku wyposzczona... Pan z rodziny?

TADEUSZ Z której rodziny?

PODPUŁKOWNIK Od Kryśki.

TADEUSZ Od, przepraszam, której Kryśki?

PODPUŁKOWNIK Mojej wdówki.

TADEUSZ A jak ma na nazwisko?

PODPUŁKOWNIK Bartnik.

TADEUSZ Krystyna Bartnik? To się tak nazywa, jak moja żona. Dokładnie tak samo.

PODPUŁKOWNIK Już niedługo. Mam wobec niej poważne zamiary. *(omiata spojrzeniem wnętrze domu)* Domek też niczego sobie. Jak się go jeszcze na świeżo farbą obleci to będzie, gdzie się zaflancować na emeryturę. *(patrzy w dół)* Tylko z tymi ciotowatymi dywanikami coś trzeba będzie zrobić. U mnie na podłodze to leżą skóry z dzika. Wszystkie przeze mnie ubite osobiście. *(od razu popada w gawędziarski ton)* Raz pamiętam, jak na świętego Huberta żeśmy polowali. Już pod wieczór było a nam się same tylko zające i sarny przez cały dzień trafiały. A ja sobie idę, zaraz za leśniczówką i słyszę czochranie. *(zaczyna demonstrować)* Przystanąłem, rozglądam się, patrzę i widzę – locha o drzewo zadem trze... Locha jak stodoła. Chrząka jak smok. To się przymierzem... Na łeb nacelowałem iii jaaak...

Wchodzi Krystyna. Niesie dużą tacę z drinkami, kieliszkami, przekąskami i karafką z wódką. Przebrała się (zalatnie) i rozpuściła włosy. Widząc Tadeusza na moment zastyga w bezruchu. Szybko się jednak opanowuje. Stawia tacę na stole. Zmiata na podłogę suszone owoce. Rozstawia przekąski. Bierze szklanekę z drinkiem. Podchodzi do mężczyzn. Wręcza drinka Edmundowi. Mężczyzna bezzwłocznie zabiera się z jej opróżnianie.

TADEUSZ W dobrym się momencie Krysio zjawiasz – pan mi właśnie zaczął opowiadać, jak dzika ustrzelił.

PODPUŁKOWNIK *(dopija, ociera usta rękawem)* Ale byłem spragniony. *(przystawiając się do Krystyn)* Teraz to mogę...

KRYSTYNA *(odpycha Edmunda w stronę stołu)* Jak wypitesz to zakąś. Zrobiłam kraby w majonezie. Ja muszę... *(bierze Tadeusza „za łokieć” z panem słówko zamienić. (odciąga Tadeusza na bok)* Jak tu tylko dziś weszłam od razu poczułam. Tylko nie mogłam sobie przypomnieć co to. *(obwąchuje męża, krzywi się)* A to ten twój zapaszek zatęchły. Naftalinowy. Po co żeś przylazł? Wstyd mi robić? Mało się z tobą przez całe życie namęczyłam, żebyś mnie jeszcze po śmierci dręczył? Drugi raz ci życia swojego zepsuć nie pozwolę. Co mi z niego zostało to sobie w pełni użyję. Ty mi w tym nie przeszkodzisz. Słysz co do ciebie mówię?

TADEUSZ Słyszę Krystynko... tylko nie rozumiem.

KRYSTYNA Ty nigdy niczego nie rozumiałaś. A już najmniej – co mi jest do szczęścia potrzebne. Tyle o moje szczęście dbałaś co zeszłoroczny śnieg. Pytam: Po to żeś przylazł? Aż ci TAM donieśli o moich zaręczynach? Jak myślisz, że ci się uda moje plany matrymonialne pokrzyżować, to jesteś w wielkim

błądnie. Ja formalnie od... *(przez moment nie może sobie przypomnieć)* roku prawie jestem „wdowa” i mogę sobie robić, co mi się podoba ze swoim prywatnym życiem. Jak chcę wyjść za Edmunda, to za niego wyjdę, czy ci się to podoba, czy nie. Co się tak gapisz, jak ciele w malowane wrota?

TADEUSZ Kto to jest...? *(najwyraźniej zaczyna sobie uświadamiać swój niepewny status egzystencjalny: obejmuje dłońmi głowę)* Okropnie boli mnie głowa... bez tych okularów. Nie wiesz, gdzie mogą być?

KRYSTYNA A gdzie byś chciał, żeby były? Do śmieci wywaliłam. Na co komu okulary po astygmatyku? Z garniturem, co żeś zrobił?

TADEUSZ Z jakim garniturem?

KRYSTYNA Co ci go do trumny kupiłam.

TADEUSZ O czym ty Krystynko mówisz?

KRYSTYNA No pewnie, czemu ja się dziwię. Co ciebie obchodzi, ile się za nim nałaziłam, żeby dobry w dobrej cenie kupić. A wiesz ile na stypę wydałam? Ale co ciebie to interesuje. Ty nic poza czubkiem własnego nosa nigdy nie widziałeś. Wyjaśnisz mi skąd żeś się tu wziął czy nie?

TADEUSZ Trochę źle się czuję. Kręci mi się w głowie.
Rusza w stronę kanapy.

KRYSTYNA A kiedy ty się dobrze czujesz? Czemu miałbyś nagle teraz.

TADEUSZ Chyba się muszę na chwilę położyć.
Siada na kanapie.

KRYSTYNA To jedno co potrafisz – poleżeć sobie. To po coś *wstawał*? Trzeba było leżeć, jak ci dobrze było. Zobacz, Edmund ma niewiele lat mniej od ciebie – a jaką krzepę. Jaką na życie ochotę. A ty za życia już byłeś trup.

Wchodzi Zosia. Widząc ją Edmund – który od jakiegoś czasu z zapałem polewał sobie z karafki kolejne kieliszki – natychmiast rusza ku niej posuwistym krokiem.

PODPUŁKOWNIK *(śpiewa)*
Ej, dziewczyno, ej, niebogo,
Jakieś wojsko pędzi drogą,
Skryj się za ściany, skryj się za ściany,
Skryj się, skryj! Skryj się, skryj!

Zosia widząc Tadeusza z Krystyną pospiesznie, mocno podekscytowana wyjmując z kieszeni telefon komórkowy. Zaczyna filmować.

KRYSTYNA *(do Zosi)* Gdzie Marek?

ZOSIA Rozmawia przez telefon. *(zagaduje)* A wy o czym rozmawiacie?

PODPUŁKOWNIK *(krąży wokół Zosi)*
Ja myślałam, że to maki,
Że ogniste lecą ptaki,
A to ułani, ułani, ułani,
A to ułani, ułani, ułani!

KRYSTYNA A ty co wyprawiasz z tym telefonem?

ZOSIA Dokumentuję.

KRYSTYNA Zawołaj mi tu Marka.

ZOSIA *(nie przerywając filmowania; odwraca głowę za siebie)* Marek! Marek! Choć tu. Mama cię woła. *(do Krystyny, jak reporterka)* Bardzo się... Krystiu ucieszyłaś?

KRYSTYNA Z czego?

PODPUŁKOWNIK

Strzeż się tego, co na przedzie,
Tam, na karym koniu jedzie,
Oficyjera, oficyjera,
Strzeż się, strzeż, strzeż się, strzeż!

ZOSIA No że dziadek wrócił?

KRYSTYNA *(ignoruje pytanie wnuczki)* Marek! *(do Zosi)* Od kiedy on tu jest?

ZOSIA Wczoraj go jeszcze nie było.

PODPUŁKOWNIK

Jeśli mu się wydam miła,
To nie będę się broniła,
Niech mnie zabiera, zabiera, zabiera!
Niech mnie zabiera, zabiera, zabiera!

Wchodzi Marek.

MAREK Czego sobie mama życzy?

KRYSTYNA Musisz odwiedzić ojca.

PODPUŁKOWNIK

Serce weźmie i pobiegnie,
Potem w krwawym polu legnie,
Zostaniesz wdową, zostaniesz wdową,
Strzeż się, strzeż!

MAREK Dokąd?

KRYSTYNA A jak myślisz? Tam gdzie jego miejsce – na cmentarz.

MAREK I co mam z nim zrobić? Żywcem zakopać?

KRYSTYNA A zrób sobie...

Urywa.

Zjawia się zjawa – JUSTYNKA. Dziewczyna pojawia się nie wiadomo skąd. Jakby wyszła ze ściany albo wyrosła z podłogi. Ubrana jest w strój kąpielowy sprzed półwiecza. Ma długie rozpuszczone mokre włosy. Na opalonej skórze perlą się krople wody.

PODPUŁKOWNIK

Łez ja po nim nie uronię,
Jego serce mym zasłonię...

Edmund widząc Justynkę też na chwilę milknie (chyba pod wrażeniem urody dziewczyny), pytająco-pijacko spogląda na pozostałych, ale zaraz odzyskuje rezon i rusza w stronę dziewczyny, intonując przy tym pieśń na nowo.

PODPUŁKOWNIK

Ej, dziewczyno, ej, niebogo,
Jakieś wojsko...

KRYSTYNA
Edmundzie przestań wyć.

EDMUND (*rusza ku Krystynie*)
Ej, dziewczyno, ej...

KRYSTYNA Zamknij się! To rozkaz!

Edmunda salutuje i odmaszerowuje do stołu.

Justynka staje nad kanapą na której leży Tadeusz.

KRYSTYNA (*do siebie; wpatrzona w Justynę*) A to bezczelne dziewuszyisko – żeby do mojego domu przychodzić.

MAREK Znasz ją?

KRYSTYNA Aż za dobrze. Mogła zostać twoją matką. (*precyzuje*) Teoretycznie.

ZOSIA Nie rozumiem. Kto to jest?

KRYSTYNA (*ze wzgardą*) Justynka. Pierwsza narzeczona twojego dziadka. Miłość jego życia.

MAREK Jak to możliwe? Przecież ona ma ze dwadzieścia lat.

KRYSTYNA Osiemnaście. Prawie. Utopiła się na tydzień przed swoimi osiemnastymi urodzinami. Próbowwała przepłynąć rzekę. Chciała się popisać przed narzeczonym. Zawsze się popisowała. Tylko na swoim pogrzebie już nie mogła. Nawet trumny w kościele nie otworzyli – taka była „piękna” po trzech dniach moczenia. (*tłumiąc zawiść*) Ciekawe, jak ją tak odrestaurowali? (*Justyna pochyla się nad Tadeuszem, całuje go*) Co ty topielico robisz? Myślisz, że ci pozwolę w moim domu mojego męża obcałowywać?

Krystyna zdecydowanym krokiem podchodzi do kanapy, chwyta Tadeusza za rękę, ciągnie w swoją stronę.

JUSTYNKA (*patetycznie; ciągnąc Tadeusza z drugą rękę w przeciwną stronę*) On już nie twój. Śmierć mi go na wieczność przeznaczyła. Jak to od zawsze było pisane.

Kobiety „przeciągają” Tadeusza niczym linę. Mężczyzna półprzytomnym spojrzeniem to na jedną to na drugą spoziera.

KRYSTYNA Może i przeznaczyła, ale się rozmyśliła, skoro do mnie wrócił.

JUSTYNKA Wcale do ciebie nie wrócił tylko po mój pierścionek.

KRYSTYNA Jakie pierścionek?

JUSTYNKA Zaręczynowy. Ten który miał mi ofiarować w dniu moich osiemnastych urodzin.

KRYSTYNA To było pół wieku temu.

JUSTYNKA Ale go do dziś przechował.

KRYSTYNA Chyba w pamięci.

JUSTYNA W sejfie.

KRYSTYNA Ha, ha, ha – w sejfie. Dobrze sobie. Sejfem się NASZ ukochany syn zajął.

JUSTYNA My też planujemy mieć syna.

KRYSTYNA Frankensteina sobie zrobicie? *(pociąga Tadeusza zdecydowanie)* Chodź Tadziu, muszę ci kogoś przedstawić.

Justyna błyskawicznie niczym atakujący grzechotnik chwytą rękę Krystyny i kęsa ją mocno w nadgarstek. Krystyna krzycząc z bólu siłą bezwładu upada na podłogę.

KRYSTYNA Ugryzła mnie! Użarła mnie strzyga jedna wredna! *(do Marka)* Synku – ratuj mamusię.

MAREK *(rusza mamie na pomoc, ale w tym momencie dzwoni jego komórka, patrzy na wyświetlacz, patrzy na mamę pokazując na komórkę)* Muszę odebrać. To ważne. *(odbiera, słucha; zły)* Jak się popsuł to go wywal. Starych wentylatorów się nie naprawia. Trzeba było nie kupować używanego. Ile ze niego dałeś? *(z oburzeniem)* Cztery stowy za stary wentylator? Na łeb upadłeś! *(rusza do wyjścia)* A ile by było za naprawę?
Wychodzi...

KRYSTYNA *(czołgając się w stronę fotela w którym siedzi Edmund)* Edmundzie, Edmundzie ja... *(wpatruje się w swój nadgarstek)* krwawię.
Mdleje u stóp Edmunda.

PODPUŁKOWNIK *(przez chwilę wpatruje się w leżącą kobietę, potem w kierunku widowni)* Czy jest na sali jakiś lekarz?
Prycha pijackim śmiechem.

JUSTYNKA *(delikatnie głaszcząc głowę Tadeusza, wzdycha)* Tadziu, Tadziu, Tadziu... przecież miałeś tylko pierścionek dla mnie zabrać...

TADEUSZ Nie mogłem znaleźć kluczyka...

JUSTYNKA Oj Tadziku, Tadziku, coś kręcisz. Coś ci się chyba znowu pożyć zachciało i o mnie zapomniałeś.

TADEUSZ Przysięgam, że...

JUSTYNKA *(kładąc mu palce na ustach)* Nie przysięgaj robaczku. *(żartobliwie złowieszczym tonem)*
„Bo kto przysięgę naruszy,
Ach, biada jemu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!”

ZOSIA *(filmując)* Byłaś narzeczoną mojego dziadka?

JUSTYNKA Nie byłam – tylko jestem i... będę. Pięćdziesiąt lat czekałem na oficjalne oświadczy. Miał mi się oświadczyć w dni moich osiemnastych urodzin.

ZOSIA I teraz po latach wreszcie to się stanie...?

JUSTYNKA I to jeszcze dziś – dziś jest dzień moich urodzin.

ZOSIA Gdzie byś najbardziej chciała, żeby ci się oświadczył?

JUSTYNKA Na moim grobie. Ale najpierw zjemy uroczystą kolację.

ZOSIA Moglibyśmy to pokazać w telewizji?

JUSTYNKA *(skromnie)* Nie wiem, czy będzie co pokazywać. To skromna kolacyjka w rogu cmentarza. *(do Tadeusza)* Musimy się zbierać: od osiemnastej mamy zarezerwowaną ławeczkę pod kasztanem.

TADEUSZ (*próbuję wstać*) Tylko znajdę kluczyk od seifu...

JUSTYNKA (*przytrzymuje go*) Nie musisz. Nie męcz już więcej swoich zmęczonych oczek. Nie chciałabym żebyś mi do reszty oślepl przed nocą poślubną. Spójrz tylko jak fantastycznie wyglądam. Nie masz ochoty zobaczyć... (*niewinnie spuszcza wzrok*) wszystkiego?

TADEUSZ (*próbując się wywinąć*) Mam... mam wielką ochotę. Tylko muszę kluczyk... żeby pierścionek...

JUSTYNKA Nie musisz. (*pokazuje pierścionek*) Zabrałem tej twojej starej jędzy. Jak ty mogłeś mnie z nią zdradzić?

TADEUSZ Wcale cię nie...

JUSTYNKA Wiem, wiem – byłam martwa. Miałaś się prawo żenić z kim chcesz. Ale dlaczego akurat z nią. Przecież ona już w maturalnej była kaszalotem. I nawet cię nie kochała. Zazdrościła nam tylko naszej miłości. Ożeniła się z tobą, żeby mi zrobić na złość. Choćby i po śmierci. Żebyś o mnie zapomniał. (*patrzy Tadeuszowi w oczy*) Lecz wreszcie się stanie, co się stać miało.

ZOSIA Jesteś bardzo szczęśliwa?

JUSTYNKA Będę jeszcze bardziej, kiedy okaże się że różnica wieku... (*znów spuszcza wstydliwie wzrok*) w niczym nie przeszkadza.

ZOSIA A w czym by mogła przeszkodzić?

JUSTYNKA To zbyt osobiste, abym o tym mówiła. Pół wieku temu były inne obyczaje.

ZOSIA (*nachalnie*) Chodzi o seks?

JUSTYNKA (*do Tadeusza zmieniając temat*) Idziemy.

TADEUSZ (*próbuję się wyrwać*) Chciałbym tylko...

JUSTYNKA (*przerzywa mu*) A czego ja chcę – nie pytasz?

TADEUSZ Chciałbym tylko... jeszcze raz uściskać mojego Pankracego.

JUSTYNKA Pewnie niedługo i tak zdechnie z tęsknoty za tobą to się zobaczycie.

TADEUSZ To chociaż...

JUSTYNKA Ech Tadziu, Tadziu – wstyd: w twoim stanie życia się czepiać. Przecież ty nie żyjesz, nic już tego nigdy nie odmieni.

TADEUSZ (*wstaje i idzie do stołu*) Już... zaraz z tobą pójdę. Tylko... tylko trochę się posilę... Odrobinę... *Zaczyna łapczywie się opychać.*

JUSTYNKA Tadziu przecież będę nasze ukochane pieczone kasztany...

TADEUSZ Uwielbiam nasze kasztany. Choć przecież niełatwo jest coś kochać trzy razy dziennie przez siedem dni w tygodniu...

JUSTYNKA Tadziu, Tadziu jak tam można postępować wobec kogoś kto przez pół wieku dla ciebie swoją cnotę zachował. (*do Zosi; ściszym głosem*) A mogłam to zrobić z każdym. Van Gogh się do mnie zalecał.

ZOSIA Vincent Van Gogh?

JUSTYNKA Trzy moje portrety namalował. Nawet próbowałam jeden sprzedać, ale nikt nie chciał uwierzyć, że Van Gogh malował kobiety na harleyach.

ZOSIA Przepraszam, ale nie wyobrażam sobie, jak można *czegokolwiek* odmówić Vincentowi van Goghowi.

JUSTYNKA A ja nie wyobrażam sobie, jak można by się związać z kimś, kto w butonierce nosi własne ucho...

Tadeusz korzystając z tego, że panie są zajęte rozmową przemieścił się niepostrzeżenie (jak mu się przynajmniej zdawało) do drzwi prowadzących do ogrodu. Teraz je ostrożnie rozsuwa. Justyna wyjmując spod oparcia kanapy rewolwer, który zostawiła Wanda, celuje, strzela trzykrotnie w plecy Tadeusza.

TADEUSZ (*odwraca się, ślania na nogach; ze smutkiem*) Chciałem tylko zobaczyć, czy marchewka weszła...
Upada.

JUSTYNKA (*wstając*) Przepraszam, dokończymy rozmowę później. (*staje nad Tadeuszem*) Nie udawaj tylko wstawaj.

Tadeusz wstaje. Ma zakrwawioną koszulę. Jest wyraźnie przybity. Justyna bierze go za rękę ciągnie za sobą.

TADEUSZ (*dotykając plam na koszuli*) Krysia mnie zabije. (*reflektuje się*) Przepraszam kochanie.

Patrzy na Zosię skruszony – i wydaje się jakby nagle wzrok odzyskał i ujrzał piękno dziewczyny. Natychmiast próbuje ją objąć i pocałować.

JUSTYNKA (*odsuwa się od mężczyzny*) Zostaw.

TADEUSZ Dlaczego? (*obejmuje dziewczynę coraz nachalniej*) Przecież cię kocham...

JUSTYNKA (*zdecydowanie odtrąca Tadeusz*) Nie rób mi wstydu w telewizji.

Justynka wychodzi pospiesznie (starając się jednak „zachowywać” przed kamerą. Tadeusz wyraźnie rozochocony, spieszy za nią.

Zosia nie przestając kręcić wychodzi w ślad za nimi.

Po krótkiej pauzie epilog...

EPILOG

KOBIECY GŁOS (*spoza sceny*) Tato, znalazłem twojego pupilka: Pankracuska kochanego naszego.

Wchodzi Malena. W ramionach tuli kota. Rozgląda się. Dostrzega leżącą na podłodze Krystynę. Staje nad nią. Potrząsa za ramię pochrapującego w fotelu Edmunda. Edmund otwiera oczy.

MALENA Co się mamie stało?

PODPUŁKOWNIK *(wychyla się do przodu, szturcha Krystynę czubkiem buta)* Poległa. Prycha pijackim śmiechem.

MALENA A gdzie tatko?

PODPUŁKOWNIK *Rozstrzelany. (wpatruje się w kota)* Wie pani, że w Egipcie widziałem identycznego tylko zabalsamowanego.

MALENA Myślałam, że balsamowali tylko koty.

PODPUŁKOWNIK *Koty, psy, mały – wszystko... Wszystko balsamowali... Nawet krokodyle...*

MALENA Dlaczego je balsamowali?

PODPUŁKOWNIK *(po krótkim namyśle)* Bo zdechły.

Malena przez chwilę mu się przygląda. Wzrusza ramionami.

MALENA *(stawia kota na podłodze)* Szukaj! Szukaj pana!

Kot czmycha przerażony. Malena wychodzi za nim.

Edmund wstaje, przestępuje nad Krystyną, idzie do stołu. Bierze karafkę. Próbuje napęlić kieliszek – karafką jest pusta. Chybocząc się na boki Edmund rusza z karafką do kuchni.

PODPUŁKOWNIK *(śpiewa)*

Nie masz nad żołnierza dzielniejszego człeka,
choć kule świszczą to on nie ucieka.
A chociaż go nawet trafi kulek trzysta,
maszeruje dalej i tak sobie śwista.

Pogwizduje zabierając się za szykowanie drinka.

Krystyn się ocknęła. Siada sztywno. Coś wyczuwa językiem w ustach. Otwiera usta – widać wielkie wampirze kły. Krystyna dotyka kła palcem. Kłuje się – syczy z bólu. Jej uwagę przyciąga śpiew Edmunda.

PODPUŁKOWNIK

Zimno mróz na dworze, wiatr śniegiem zacina,
W podartym mundurku idzie chłopaczyna,
Drwi z mrozu i śniegu bo to legionista,
Maszeruje dalej i tak sobie śwista.

Krystyna wstaje z trudem. Ma bardzo usztywnione ciało. Rusza w stronę kuchni. Edmund odwrócony tyłem jej nie widzi. Krystyna wchodzi do kuchni. Nie odwracając się, unosi stopę do tyłu – zatraskuje nogą drzwi.

PODPUŁKOWNIK

Maryś moja Maryś, moje ty kochanie,
Pożycz mi pieniędzy na ślubne ubranie.
Dziewczyna mu dała, a on spekulista,
Idzie dalej drogą i tak sobie...

Śpiew się urywa... rozlega się pełen bólu i przerażenia wrzask Edmunda.

KONIEC

PS

Kiedy aktorzy są już oklaskiwani (burzliwie) na scenę, wciąż z telefonem przy uchu, wraca Marek. Nagle „odkrywa obecność publiczności”. Pospiesznie „wychodzi z roli” i dołącza do reszty kłaniających się (w pas) aktorów.